

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 13 (1220) 25 MARCA 1984 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Jezus „wypędzał demona” ● Maryja —
człowiek wiary ● Hermas i jego dzieło
● Już się wiosna poczęła ● Ojciec w
rodzynie ● „Rodzina” — dzieciom ●
Porady



W szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł wszedł do Niej i rzekł: *Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami.*

Ona zmieszana się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie.

Lecz anioł rzekł do Niej: *Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da*

Mu tron Jego ojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca. Na to Maryja rzekła do anioła: Jakże się to stanie, skoro męża nie znam? Anioł Jej odpowiedział: Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym. A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za niepłodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego. Na to rzekła Maryja: Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa. Wtedy odszedł od niej anioł (Łk 1,26—38).

TRZECIA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Efezjan (5,1—9)

Bracia! Bądźcie naśladowcami Bożymi jako synowie najmilszy i postępujcie w miłości jako i Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas na dar i na ofiarę, na wonność wdzięczności. A rozpusta i wszelka nieczystość albo chciwość niech nie będą nawet wspomniane między wami jak przystoi świętym. Podobnie też i bezwstyd albo głupie mowy lub nieprzyzwoite żarty, nie należące do rzeczy, ale raczej składanie dziękczynienia. Bo o tym winniście być przekonani, że żaden rozpustnik albo nieczysty lub chciwiec (co jest bałwochwalstwem) nie ma dziedzictwa w Królestwie Chrystusowym i Bożym. Niechże was nikt nie zwodzi próżnymi słowami, bo za to nadciąga gniew Boży na synów niedowiarstwa. Nie wchodźcie więc z nimi w uczestnictwo. Niegdyś bowiem byliście ciemnością, ale teraz staliście się światłością w Panu. Postępujcie jako synowie światłości. Bo owoc światłości polega na wszelkiej dobroci, sprawiedliwości i prawdzie.

Ewangelia według św. Łukasza (11,14—28)

Onego czasu: wyrzucił Jezus czarta, a ten był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy i zdumiały się rzesze. I mówili niektórzy z nich: Przez Belzebuba, księcia czartowskiego, wyrzucił czarta. A inni, kusząc, domagali się od Niego znaku z Nieba. Ale On, znając ich myśli, rzekł im: Wszelkie królestwo rozdzielane niezgodą będzie spustoszone, a dom na dom upadnie. A jeśli i szatan rozdzielany jest niezgodą, jakże się osto królestwo jego skoro powiadacie, że ja przez Belzebuba wyrzucam czarty? A jeśli ja przez Belzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? Dlatego oni będą sędziami waszymi. Lecz jeśli ja mocą Bożą wyrzucam czarty, tedy przyszło do was królestwo Boże. Gdy zbrojny mocarz strzeże domu swego, bezpieczne jest to, co ma. Ale jeżeli mocniejszy od niego nadejdzie i zwycięży go, zabierze wszystką jego broń, w której ufał, a łupy jego rozda. Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest, kto nie zgromadza ze mną, rozprasza. Gdy duch nieczystości opuści człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych, szukając odpocznienia, a nie znajdując, mówi: Wróć się do domu mego, skąd przyszedłem. I wróciwszy, znajduje go umieszczonym i przyozdobionym. Wówczas idzie i bierze ze sobą siedmiu innych duchów — gorszych od siebie, i wsiedliwszy mieszka tam. I stają się późniejsze rzeczy człowiekowi owego gorsze niżli pierwsze. I stało się, gdy to mówił, że pewna niewiasta z tłumu donośnym głosem rzekła do Niego: Błogosławione łono, które Cię nosiło i piersi, któreś ssła. A on rzekł: Raczej ci są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

Jezus „wypędził demona”

Nigdy nie zwracaliśmy może uwagi na fakt, że w Wielkim Poście wyodrębnić można trzy różne okresy. Ich zaś hasłami są: post, łaska Boża i męka Pańska.

Pierwszy z nich przeżyaliśmy od środy popielcowej do niedzieli bieżącej (trzeciej Wielkiego Postu), zaś przedmiotem rozważań liturgicznych był w tym okresie post. Ujmowany był on jednak w trzech różnych aspektach. Tak więc cztery początkowe dni czasu wielkopostnego zwracały uwagę na — podejmowany przez wyznawców Chrystusa — post ciała; pierwszy tydzień tego czasu zachęcał nas, byśmy przez post ciała dążyli wraz z Jezusem ku wewnętrznej przemianom; wreszcie tydzień ubiegły zalecał wraz z Zbawicielem krzyża naszych codziennych trudności, co jest najbardziej miłym Bogu postem duchowym.

Natomiast w niedzielę dzisiejszą wchodzimy w drugi okres Wielkiego Postu. Jego myśli, bardziej niż to miało miejsce dotychczas, zwrócone są ku uroczystości Wielkanocy. Dlatego też liturgia mszalna przypominać nam będzie coraz częściej potrzebę odrodzenia wewnętrznego. Mówić będzie już nie tyle o poście, co raczej o sakramencie chrztu świętego. Czytania mszalne zwracają więc uwagę na ożywcza wodę tego sakramentu. Będzie to dla nas przypomnieniem, że źródło wody chrzcielnej bije i w naszych duszach. Należy tylko tę wewnętrzną moc sakramentu uczynić i dla nas skuteczną. Nastąpi to wówczas, gdy — podobnie jak to miało kiedyś miejsce podczas chrztu — również w naszym świadomym już życiu chrześcijańskim wyrzekniemy się szatana i wszystkich spraw jego, czyli grzechu. To też, w oparciu o dzisiejszą perykopę ewangeliczną (Łk 11,14—28), będzie tematem niniejszego rozważania niedzielnego.

Były to już ostatecznie miesiące publicznej działalności Boga-Człowieka. Aktualnie przebywał On na terenie Judei, zaś wokół jego osoby coraz bardziej zaciskał się pierścień ludzkiej nienawiści. Duchowi przywódcy narodu izraelskiego — uczeni w Piśmie i faryzeusze — starali się bowiem najbardziej oczywiste cuda tłumaczyć na swój sposób, by zdobyć powody do zaprzeczenia Jego posłannictwa me-

jsańskiego. Wówczas bowiem ze spokojnym sumieniem będą mogli rozprawić się ostatecznie ze zniechęconym Galilejczykiem.

Wkrótce po nauce o modlitwie (Łk 11,1—13) Jezus „wypędził demona (z człowieka), który był niemy” (Łk 11,14a). Opisujący to samo wydarzenie inny Ewangelista (por. Mt 12,22 nn.) dodaje, że ów opętany był również niewidomy. „A gdy demon wyszedł, niemy przemówił” (Łk 11,14b). A ponieważ cudu tego dokonał Syn Boży na oczach licznie zgromadzonych słuchaczy, „tłum zdumiał się” (Łk 11,14c), obserwując to niezwykle wydarzenie. Bada Czcigodny († ok. 735) komentując przytoczone wyżej wydarzenie, pisze: „Trzy cuda jednocześnie spełniają się w jednym człowieku: ślepy widzi, niemy mówi, opętany zostaje uwolniony od czarta. Co wówczas dokonało się w ciele, dzisiaj dokonuje się w nawróceniu wierzących: najpierw szatan zostaje wygnany, aby ujrzeli światło wiary, a potem nieme dotąd usta otwierają się, aby chwalić Boga” (Wykład ewang. Łukasza 11,14).

Przy fakcie tym byli również obecni przybyli z Jerozolimy pisarze zakonnicy i faryzeusze. Nie zaprzeczali oni temu uzdrowieniu, ale (jak już zaznaczyłem poprzednio) tłumaczyli je na swój sposób. Mówili bowiem: „On wypędza demony mocą Belzebuba, władcy demonów” (Łk 11,15). „Nazwa księcia czartowskiego brzmiała dawniej „Baal zebub” tj. „Baal (bóg) much” i oznaczała pewne bóstwo filistyńskie w mieście Akkaron (por. 2 Krl 1,2 nn.). Później mianem tym określano każdy przedmiot bałwochwalstwa i nazwę tę zmodyfikowano nieco na „Baal zebul” — „Baal (bóg) gnoju”, jako pogardliwe określenie bożków i ich kultu” (G. Ricciotti: Życie Jezusa Chrystusa, Warszawa 1954, str. 463) Z przytoczonych wyżej słów faryzeuszów wynikało, że Jezus pozostawał rzekomo w przyjaznych stosunkach ze zwierzchnikiem szatanów. „Drudzy zaś, kusząc go, żądali od niego znaku z nieba” (Łk 11,16), jakby dotychczasowe cuda nie były wystarczającym dowodem Jego posłannictwa.

Na tę obelgę odpowiedział Chrystus w sposób najmniej dla nich przyjemny, zmuszając ich do logicznego rozumowania. Odwołując się bowiem do pojęć współczesnej angelologii judaistycznej, powiedział: „Każde królestwo, rozdarte wewnątrz, pustoszeje, a skłócone domy upadają. Jeśli więc szatan sam w sobie jest rozdarty, jak się ostanie jego królestwo, skoro mówicie, że ja mocą Belzebuba wypędzam demony?” (Łk 11,17—18). Z wypowiedzi Cudotwórcy z Nazaretu wynikało, że królestwo szatana jest na pewno w swoim rodzaju doskonałe i zorganizowane hierarchicznie. Gdyby więc w jego łonie zaistniały rozdzwojenia, rychło musiały nastąpić całkowite jego upadki. Kontynuując zaś podjętą poprzednio myśl, Jezus dodał: „Jeżeli zaś ja mocą Belzebuba wygnam demony, to czyją mocą synowie wasi wypędzają?” (Łk 11,19a). A ponieważ w narodzie izraelskim istnieje urząd egzorcystów ich powinniście zapytać, czy można wyrzucić szatana w imię szatana? Skoro jednak jest to niemożliwe, „oni będą sędziami waszymi” (Łk 11,19b), za rzuconą na mnie obelgę. Następnie dodał: „Jeżeli natomiast ja palcem Bożym wypędzam demony” (Łk 11,20a) i to z taką łatwością — udzielając jednocześnie mym uczniom władzy, by czynili to samo — znaczy to, że „przyszło już do was Królestwo Boże” (Łk 11,20b). Jednak wy go nie widzicie, gdyż dostrzec go nie chcecie.

Nie wystarczy jednak otworzyć duszę na przyjęcie tego Królestwa tylko na chwilę. Należy czuwać, by już go nie utracić. Szatan bowiem raz wyrzucony, powraca rychło, by ponownie objąć w posiadanie przedmiot swej władzy. Niezwykle barwnie przedstawia tę prawdę Zbawiciel, gdy mówi: „Gdy duch nieczysty wyjdzie z człowieka, wędruje po miejscach bezwodnych, szukając ukojenia. a gdy nie znajdzie, mówi: Wróć do domu swego, skąd wyszedłem. I przyszedłszy, zastaje go wymiecionym i przyozdobionym. Wówczas idzie i zabiera z sobą siedem innych duchów, gorszych niż on, i wchodzi, i mieszka tam” (Łk 11,24—26a). Chrystus przedstawia tutaj szatana na sposób ludzki. Bowiem człowiek wygnany szuka dla siebie miejsca, ale nie mogąc odzyskać spokoju, pragnie powrócić do swej dawnej siedziby. Podobnie i zły duch. Kończąc swój wywód, Jezus stwierdza: „I bywa końcowy stan człowieka tego gorszy niż pierwotny” (Łk 11,26b).

Przez sakrament Chrztu świętego również i my zostaliśmy kiedyś wyrwani spod władzy szatana i staliśmy się dziećmi światłości. Równocześnie „przyszło do nas Królestwo Boże” (Łk 11,20b). Obowiązkiem każdego chrześcijanina jest tak postępować, by zawsze było ono naszym udziałem. Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że szatan nie rezygnuje zbyt łatwo. Dlatego o utrzymanie tego Królestwa musimy ustawicznie walczyć.

Po czym więc poznamy, że Królestwo Boże rzeczywiście gości w naszej duszy? Za pośrednictwem dzisiejszej lekcji mszalne zwraca Apostół uwagę na niektóre przejawy obecności tego Królestwa w nas, gdy pisze: „Bądźcie... naśladowcami Boga jako dzieci umiłowane, i chodźcie w miłości, jak Chrystus umiłował was i siebie samego wydał za nas jako dar i ofiarę Bogu ku miłej wonności. A rozpusta i wszelka nieczystość lub chciwość niech nawet nie będą wymieniane wśród was, jak przystoi świętym. Także bezwstyd i blażeńska mowa lub nieprzyzwoite żarty, które nie przystoją, lecz raczej dziękczynienie. Gdyż wiecie na pewno, że żaden rozpustnik albo nieczysty, lub chciwiec, ... nie ma udziału w Królestwie Chrystusowym... Byliście bowiem niegdyś ciemnością, a teraz jesteście światłością w Panu. (Dlatego) postępujcie jako dzieci światłości, bo owocem światłości jest wszelka dobroć i sprawiedliwość, i prawda” (Ef 5,1—5,8—9).

Gdyby wszyscy wyznawcy Chrystusa mieli te słowa ustawicznie na uwadze, jakże inaczej wyglądałby współczesny świat.

Ks. JAN KUCZEK



MARYJA

— człowiek wiary

Maryja dla wierzących katolików jest wzorem wiary. Przyjrzyjmy się zatem postaci Maryi i jej cnocie.

Maryja — to prosta kobieta z ludu, której nigdy nie przyszłoby do głowy, że zostanie wybrana do realizacji zbawczego planu Boga. Wertując karty choćby Łukaszczej Ewangelii jesteśmy świadkami sceny w Nazaret. Oto nieznamy stanął w świetle drzwi i — co było wręcz zgorzseniem w kulturze żydowskiej — pierwszy pozdrowił kobietę. Toteż młoda dziewczyna zmieszana się. Dalsze słowa przybysza były jeszcze dziwniejsze i jeszcze bardziej tajemnicze. Maryja, wydaje się, nie pojęła od razu, że chodzi o poczęcie Syna Bożego. Myślała raczej o poczęciu syna najzwyczajszego, tyle że w niezwykły sposób. Rzekła więc Maryja tylko jedno zdanie: „Niech tak będzie”. Często przeceńnię się poznawcze możliwości Maryi. Trzeba było czasu, żeby wyśpiewała swoje wspaniałe „Wielbi dusza moja Pana”. Ale nawet w tym hymnie znajdujemy zaledwie aluzję przeczucia co do Tego, który ma się narodzić. Nie to jednak jest w tej chwili ważne. Ważny jest sam fakt wypowiedzenia zbawczego „fiat”. Niech mi się stanie — to wyznanie wiary; wiary w rzecz — po ludzku sądząc — niemożliwą.

Ludzie z biegiem wieków zatracili obraz prostej kobiety z Nazaret. Chcąc rzekomo ją uczcić ustanowili dogmaty o wniebowzięciu i niepokalanym poczęciu. Tymczasem chrześcijaństwo pierwszego tysiąclecia takich prawd jak o dogmatów nie znało. Lud jednak w ciągu wieków nadał Maryi tytuł wniebowziętej niepokalanej. Są to gatunkowo dwie różne rzeczywistości: tytuł i dogmat. Niestety, zdefikowano Maryję wbrew jej woli i wbrew samej Ewangelii. Ona nie pragnie być bóstwem. Nie chce złotych koron.

Gdy czytamy Ewangelie dojrzymy zaledwie cień Maryi — cień obok Chrystusa. Podmiotem Ewangelii bowiem jest Jezus Chrystus. To przebywanie Maryi w cieniu, to pokorne stanie obok, to ciche wyznanie w Nazaret, ta bezspekulacyjna wiara prostego człowieka — to właśnie stanowi o wielkości Matki Bożej. Człowiek przełożył jednak tę miarę, miarę bożą pod ludzkie wyobrażenia o wielkości. Wszak kto jest wielki na tym świecie? Czy hutnik, górnik pracujący pod ziemią, robotnik na budowie? Czy wielki jest urzędnik zrywający się o szóstej rano, by zdążyć do biura? Czy wielki jest emeryt wystający w zimnie pod sklepem? Czy wielki jest usmarowany robotnik spożywający obiad wraz z kolacją? Nie. Wielcy tego świata to notable, dysponujący mieszkaniem za dewizy, domkami letniskowymi, zagranicznymi samochodami, mający znaczące ustosunkowania z panem „X” w ministerstwie, lub z panem „Y” stale zamieszkującym kontynent wuja Toma. I ci wielcy zapragnęli swoje towarzystwo ubogacić osobą Maryi. Zapragnęli uargumentować swoje bogactwo, pustą sławę, brak sumienia obecnością Tej, która pod każdym względem była zaprzeczeniem ich życia. Nazwano ją więc Panią, Księżniczką, Królową Polski, świata, ziemi i nieba... Chciałoby się zawołać tytułem standardu jazzowego: „High society!”. Wytworne towarzystwo! Cóż mogłaby w nim robić Maryja, skromna, infantylnie wierząca w słowa nieznanego? Ona, która nigdy nie umiała się posługiwać widelcem i nożem arystokratycznej teologii średniowiecza.

Maryja nie wyalienowała się z ludzkiego bytu. Jest nam bliższa, nam posiadaczom minimum socjalnego; nam ośmieszonym i okłamywanym; nam znoszącym wszelakie cierpienia dnia codziennego. Wszak nie kto inny, jak sam Chrystus powiedział kiedyś: Błogosławieni jesteście ubodzy, płaczący, cisi, cierpiący... Ubodzy jak Maryja. Cisi jak Maryja. Cierpiący i płaczący jak Maryja...

Chrześcijaństwo jest religią ubogich, uciśnionych, cierpiących. Im przecież zawdzięcza swój rozwój. Królowie i cesarze przyjęli je po mordach w Koloseum i w więziennych celach. Chrześcijaństwo to prosty lud wiary. Toteż z natury i istoty chrześcijańskim świętem jest uroczystość Zwiastowania N.M.P. Ona w czasie Zwiastowania jest bez korony, bez berła, bez królewskiej purpury i złotego tronu, bez bisiorów i aksamitów. Jawi się nam wówczas nie jako uosobienie władzy, lecz uosobienie pokoju wiary.

Maryja jest symbolem i wzorem wiary pokornej i czynnej. My natomiast tak często zamieniamy słowo „wiara” słowem „wyznanie”. Zdawałoby się, że jest to bez znaczenia. Tymczasem wyznanie jest rzeczywistością statyczną, bierną. Wiara zaś — to dynamika, akcja. Wiara bowiem z natury swojej jest żywa, aktywna. Wiara jest życiem. Nie ma wiary bez uczynków. Wiara bez uczynków jest martwa.

Od Nazaret do krzyku na Golgocie; przy chorych i na weselu; przy Grobie i w Wieczerniku — wszędzie była Maryja. Oto Jej wiara. Nas tymczasem niejednokrotnie brakuje przy Chrystusie. Tak często zostajemy sami. Sami jedziemy autobusem do pracy. Sami idziemy na wesele przyjaciela. Sami tańczymy na dansingach. Bywa — że i w dniu śmierci umieramy sami. Bez Chrystusa.

Tak często jednak w drzwiach naszych domów staje nieznamy z Palestyny i zwiastuje nam „Nowinę”. Nowinę o długu, o cierpieniu, o śmierci. My jednak wyrzucamy Gabriela za drzwi. Powie ktoś, że zwiastowanie Maryi było radosne, a nam anioł przynosi same zmartwienia. Jest to z gruntu fałszywe przeświadczenie.

Jakież radości spotkały Maryję po anielskiej wizycie? Ból porodu w opuszczonej szopie... ucieczka do Egiptu... zgubienie się Jezusa... niewybredne ataki saduceuszów i faryzuszów... zdrada najbliższego przyjaciela Judasza (wszak właśnie jemu Jezus powierzył pieniądze)... haniebna śmierć Syna wśród zbrodniarzy... Maryja jednak powiedziała: Tak! Dlaczego? — Bo wierzyła. Wiara zaś wszystko tłumaczy: i radość i cierpienie.

Wiara Maryi nie domagała się cudów. Nie kusila Boga. Zaden człowiek nie wierzył równie mocno jak „Paniuszka z Nazaret”, mimo iż na kartach Ewangelii Maryja jawi się nam okazjonalnie, często znika w anonimowym tłumie. Ilekroć jednak pojawia się, ewangelista prezentuje ją jako Służebnicę Pańską. Uwierzyła wbrew nadziei i ludzkiemu rozsądkowi. Uwierzyła jak ongiś Abraham w mieście Ur. Wiara Maryi więc nie jest „sztuką dla sztuki”. Płynię z uczynków, z życiowej postawy, ciężkiej pracy, trudów ucieczki, tragedii Golgoty, ludzkiego smutku po śmierci najbliższej osoby.

Wiara Maryi była najbardziej realna i namacalna. Nie była to wiara pozorna, wszak nie była matką pozorną Chrystusa Człowieka-Boga. Dla pozoru Bóg nie potrzebowałby „fiat” Maryi.

Ludzkość nie miała lepszego wzoru wiary nad ten, który objawił się w prostej kobiecie z Nazaretu. Tymczasem współczesny człowiek nie jest tytanem wiary. Błąka się często wśród niepewności i zwątpienia. Inni wycytując się w Biblię i podglądając życie przeciętnego chrześcijanina doznają rozterki. Po uczynkach ich poznać ich...

Z jednej strony: religia miłości — z drugiej zaś: skłócenie chrześcijaństwo, zantagonizowani aż do nienawiści... w imię Miłości.

Toteż Maryja potrzebna jest człowiekowi dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek. Ona również żyła w czasach zwątpienia. Mijały wieki a obiecany Mesjasz zdawał się zapomnieć o ludzkości.

Trzeba było wielkiej wiary, by uwierzyć w poselstwo anioła.

Wiara Maryi była praktyczna; nasza zaś wiara bywa zwykle teoretyczna. Deklarujemy naszą wiarę zazwyczaj słowami. Maryja zaś unikała słownych deklaracji. Starą się żyć wiarą. Używając modnego stwierdzenia można powiedzieć, że dla Maryi wiara była sposobem na życie. Tylko u Niej wiara i życie utożsamiały się i stanowiły jedno.

ks. JAN GAJUR



Hermas i jego dzieło

Powszechnie wiadomo, że ani Chrystus, ani Apostołowie nie przywiązywali specjalnej wagi do słowa pisanego, zadowolając się jedynie ustnym nauczaniem. Naśladowali ich w tym również — wychowani pod względem religijnym w kręgu najbliższych współpracowników Boga-Człowieka — tzw. Ojcowie Apostolscy. Jednakże niektórzy Apostołowie uważali z czasem za niezbędne podanie pewnych nauk religijnych na piśmie, w formie listów. Podobnie i Ojcowie Apostolscy uciekali się okazynie do tego sposobu przekazywania chrześcijanom prawdy objawionej. Jednak to, co w piśmiennictwie I wieku lub początków wieku II dochoowało się do naszych czasów, nie jest literaturą systematyczną, lecz tylko przygodną. Pisma powstałe w tym okresie nie są również dziełami naukowymi, lecz pełnymi prostoty i namaszczenia religijnego, pouczeniami praktycznymi. Warto może przypomnieć, że niektóre z tych pism stawiane były początkowo w Kościele na równi z księgami Pisma świętego. Stąd też robiono z nich wierne odpisy i rozsyłano do poszczególnych gmin chrześcijańskich, gdzie odczytywano je podczas nabożeństw i zgromadzeń religijnych.

Bardzo długo nie było jednak zgody co do tego, które z pomników piśmiennictwa wczesnochrześcijańskiego należy uznać za dzieła Ojców Apostolskich. Dopiero w drugiej połowie XVII wieku zaliczono do nich pisma: Barnaby, Klemensa Rzymskiego, Ignacego Antiocheńskiego, Polikarpa ze Smyrny i Hermasa. Sto lat później dokooptowano do nich: list do Diogneta i dzieło Papiasza z Hierapolis, a pod koniec wieku XX — „Naukę dwunastu Apostołów”.

W opracowaniu niniejszym przyjrzymy się bliżej postaci Hermasa i jego dziełu, oraz zawartej w nim nauce.

Do naszych czasów dochoowało się bardzo ciekawe (tak pod względem formy, jak i treści) dzieło z początków chrześcijaństwa, znane pod nazwą „Pasterz”. Powstało ono w pierwszej połowie II wieku w środowisku rzymskim, o czym świadczy „Kanon Muratoriego”. Jest to — pochodzący z II wieku — łaciński wykaz kanonicznych i niekanonicznych ksiąg Pisma św., odkryty w roku 1740 w Bibliotece Ambrozjańskiej w Mediolanie, przez włoskiego uczonego nazwiskiem Muratori. W dokumencie tym czytamy między innymi: „Pasterza zaś niedawno, za naszych czasów napisał Hermas w mieście Rzymie, gdy na stolicy rzymskiej zasiadał biskup Pius, brat jego”. Pius zaś był w tym mieście biskupem w latach 140—155, za panowania cesarza Antonina Piusa.

Autor wspomnianego wyżej pisma nazywa się Hermasem. Według jego własnego wyznania był on w młodości niewolnikiem niewiasty imieniem Rhode, która obdarzyła go wolnością. Zawarłszy związek małżeński, jako kupiec — nie zawsze uczciwą drogą — dorobił się znacznego majątku. Nie świecił też z rodziną przykładem budującego życia. Jednak w czasie prześladowania chrześcijan utracił

wszystko oprócz kawałka ziemi (między Rzymem a Curne), który uprawiał wraz z rodziną. Tutaj też, jak sam wspomina, otrzymał objawienie anioła. Później był prawdopodobnie jednym z działających w Rzymie (znanych z „Didache”) proroków-charyzmatyków, gdzie piastował również urząd lektora.

Przypomnieć jednak należy, że kwestia autorstwa tego dzieła pozostaje nadal otwarta. Do dziś bowiem nie zostało ostatecznie rozstrzygnięte, czy autorem „Pasterza” jest ów Hermas, którego każe pozdrowić apostoł Paweł (por. Rz 16,14), czy też mający takie samo imię brat biskupa Piusa. Za autorstwem pierwszego Hermasa przemawia nie tylko świadectwo starożytności - chrześcijańskiej (Orygenes, Ireneusz, Euzebiusz) ale i to, że autor przedstawia się jako współczesny Klemensowi Rzymskiemu. Ponadto na Wschodzie pismo to uważane było za dzieło ucznia apostołskiego i zalecano je czytać na równi z listami Klemensa i Barnaby. Przez pewien czas zaliczano je nawet do kanonu Pisma św. Dowodem na to jest fakt, że w Kodeksie Synajskim (jest to rękopis Biblii znaleziony w roku 1859 w bibliotece klasztoru na górze Synaj) znajduje się wśród ksiąg kanonicznych. Jednak przeciwko temu — uświęconemu przez starożytność chrześcijańską — pogładowi przytacza się w nowszych czasach argument „Kanonu Muratoriego”. Znajduje się w nim zastrzeżenie, że „Pasterz” napisany został „niedawno”. Jego autor nie mógł być więc Ojcem Apostolskim.

„Pasterz” napisany został w języku greckim. Jest to jednak prosty i jasny język ludowy, o zabarwieniu biblijnym. Natchnienie czerpał jego autor prawdopodobnie z żydowskiej literatury apokaliptycznej. Stąd też przeładowany jest obrazami, i niejednokrotnie przypomina księgę Objawienia (Apokalipsę) św. Jana. Z tego zapewne względu dzieło Hermasa cieszyło się na Wschodzie, a później i na Zachodzie, wielkim poważaniem. Nie należy się więc dziwić, że św. Hieronim wspominając o nim, napisał: „Jest to książka rzeczywiście pożyteczna i wielu pisarzy starożytnych czerpało z niej świadectwa” (Historia sławnych mężów 10).

Po tym co do tej pory zostało powiedziane, wypada obecnie przyrzeć się nauce zawartej w dziele Hermasa. Znajduje się w nim bowiem wiele ciekawych pouczeń zarówno dogmatycznych, jak i moralnych.

Tak więc poprawna jest nauka Hermasa o Bogu i jego dziełach. Piśzę on bowiem: „Przed wszystkim wierz, że jest jeden Bóg, który wszystko stworzył i urządził i z nicności do istnienia powołał wszystko i wszystko ogarnia, a sam jest nieogarniony. A zatem Jemu wierz i Jego się bój” (Wizja 3,5). Błędnie natomiast uczy o pozostałych osobach Trójcy Świętej. Twierdzi bowiem, że Chrystus jest jedynie adoptowanym synem Bożym. Natomiast prawdziwym (naturalnym) Synem Bożym jest Duch Święty zjawiony w ciele.

Zgodnie z nauką Chrystusa i praktyką pierwotnego Kościoła uczy o Chrście świętym. Sakrament ten — zwany przez niego pieczęcią — jest zmartwychwstaniem z wody do życia. Prawdę tę przypomina w słowach: „Człowiek jest martwy póki nie nosi imienia Syna Bożego. Odbierając zaś pieczęć składa śmiertelność i przywdziewa życie” (Przyp. 10,16). Gdzie indziej zaś dodaje: „Do wody... ludzie wchodzą martwi a wychodzą żywi” (Przyp. 9,12). Uzasadniając tę naukę, stwierdza: „Oto dlaczego wieża (Kościoła) wznosi się nad wodami: bo życie wasze zostało... zbawione przez wodę” (Wizja 3,3).

Bardzo wielki nacisk położył Hermas na sprawy dyscypliny pokutnej. Całe zresztą jego dzieło nawołuje do pokuty z uwagi na zbliżający się koniec świata. Zaznacza też, że podstawowym warunkiem uzyskania odpuszczenia grzechów jest pokuta wewnętrzna. Bowiem, „którzy z całego serca pokutować będą i oczyszczą się ze swych niegodziwości... i już nowych grzechów nie przydadzą do dawniejszych, tych Pan uzdrowi z dawnych grzechów” (Przyp. 8,11). Podkreśla jednak, że odpuszczenie grzechów jest możliwe jedynie po jednorazowym upadku w grzech (miał na myśli przede wszystkim grzechy apostazji i wiarołomstwa małżeńskiego). Świadczą o tym słowa: „Po owym powołaniu wielkim i świętym, jeśli ktokolwiek da się diabłu skusić do grzechu, jeden raz tylko będzie mógł czynić pokutę. Jeśli zaś zaraz potem zgrzeszy i znowu pokutuje, na nic się to przyda takiemu człowiekowi” (Przykl. 4,3).

Według nauki Hermasa sakrament małżeństwa jest nierozzerwalny i powtórny związek zawrzeć można dopiero po śmierci współmałżonka. Również wiarołomstwo żony nie stanowi powodu do zerwania małżeństwa. Jeśli jednak wiarołomna żona nie pokutuje, powinien ją mąż oddalić. Nie może jednak poślubić innej niewiasty, ponieważ żona może się jeszcze nawrócić. Gdyby tak się stało, mąż ma obowiązek ją przyjąć, lecz tylko jeden raz. Bowiem „dla sług Bożych pokuta jest tylko jedna” (Przyk. 4,1). Przemilcza jednak autor wypadek wiarołomstwa męża.

Reasumując wszystko, stwierdzić należy, że „Pasterz” Hermasa jest nie tylko cennym świadectwem ducha i praktyki pokutnej, ale również wielkiej wartości dokumentem o życiu chrześcijan w II wieku.

Ks. JAN KUCZEK

DYSKUTOWAĆ TO WYMIENIAĆ

Ludzie spędzają wiele czasu na dyskutowaniu i zużywają wiele argumentów, sil i zasobów nerwowych.

Dyskutują wszędzie: w domu, w biurze, w pracowni, w autobusie, w kawiarniach, na licznych zebraniach, na ulicach, komisjach itd... Często się „wyczerpują” w dyskusjach, denerwują się, bywają złośliwi, ranią się, obrażają, a bardzo rzadko doprowadzają do zwycięstwa prawdy. Dlaczego? Jeśli rzeczywiście służymy prawdzie, jak ją szerzyć dookoła nas? Jakim być, żeby coś wynikło z dyskusji?

Czyś zauważył, że często po dyskusjach każdy wychodzi mocniej przekonany, że właśnie przy nim jest prawda? Dlaczego? Dlatego że nie tylko są argumenty, ale i ludzie za argumentami. Dlatego dyskusja nie jest tylko samą wymianą myśli, poglądów, ale najczęściej jest walką między dwoma ludzmi, a zwłaszcza między dwiema wrażliwościami.

W czasie dyskusji zawsze myśl o drugim. Jeżeli „obalisz jego argumentację”, jeżeli „odeprzesz jego rozumowanie”, powiedz sobie, że jednocześnie dziewięć razy na dziesięć ranisz człowieka, który je zbudował. Czyś coś zyskał? Nie. Pomagasz mu utwierdzić się w tym, czego, być może, nie był pewny. Zmuszasz go do szukania nowych

argumentów, silniejszych od poprzednich. A ty dalej dyskutujesz, twoja logika jest nieubłagana i spychasz go w jego ostatnie okopy. Wreszcie doprowadziłeś go do milczenia. Czy tym razem jestś zwycięzcą? Także nie. Nie przekonałeś go w jego wrażliwości, a przeciwnie, po cichu upokorzona wrażliwość dziś czy jutro wysunie nowe dowody.

Chcesz dyskutować? Zaczynaj od zdobycia sympatii drugiego, jeżeli zaś chcesz zdobyć jego sympatię, najpierw ty sam daj mu swoją przyjaźń. A chociaż tamten wyda ci się przeciwnikiem, obcym, wrogiem, ani przez chwilę nie uważaj go za takiego; skup się, pomódl i patrz na niego jak przyjaciel, brat, Chrystus.

Jeżeli tamten cały się wkłada w dyskusję, to i ty także. Nie możecie się porozumieć. Zanim zaczniesz mówić, oderwij się od zagadnienia, od argumentów, od wyniku. Uczyni w sobie próżnię. Pycha i miłość własna są twymi złymi doradcami. Twoja wrażliwość wszystko psuje. Zaczynaj dyskusję bez jakichkolwiek uprzedzeń, gotów na przyjęcie argumentów drugiego.

Nie przywiązuaj tej samej wagi do wszystkich zagadnień i nie walcz z taką samą energią o najlepszy proszek do prania, taki, co pierze najczystej i nie niszczy bielizny, o najlepsze miejsce na kontakt elektryczny w korytarzu, o korzyści i szkody, jakie powoduje telewizja, o problemy kolonizacji.

Zanim zaczniesz mówić, a zwłaszcza denerwować się, skup się chwileczkę i obiektywnie oceń ważność tematu.

Zaczynaj zawsze od strony dodatniej. Trzeba najpierw powiedzieć „tak”, zamiast „nie”, inaczej wybuchnie mechanizm sprzeciwu i walki i „tak” przeciwstawi się „nie”, a „nie” powstanie przeciw „tak”.

Tamten wypowiadając się idzie dalej, niż myślał, ty tak samo — i dlatego tak się od siebie oddaliliście. W rzeczywistości jesteście blisko siebie, wasze sądy nie przeciwstawia-

ją się sobie, przeciwnie, bardzo często się uzupełniają. Postaraj się zrozumieć punkt widzenia tamtego, jeżeli chcesz, żeby zrozumiał to, coś ty przedstawił.

Trzytygodniowemu bebusiowi daje się 540 gramów mleka dziennie; trzymiesięcznemu — 720 gramów, dorosłemu człowiekowi — befsztyk, choremu starcowi lekki rosół. Jeżeli niemowlęciu dasz befsztyk, nie „zatrzyma” go. Dlaczego nie odmierzać każdemu tyle prawdy, ile dzisiaj może przyjąć?

Bądź cierpliwy. Jeżeli chcesz dać za dużo, ryzykujesz, że drugi nie „zatrzyma” niczego.

Każdemu zdarza się zmienić zdanie, niekiedy nawet szybko; rzadko zdarza się zmienić je pod wpływem argumentacji drugiego, który postanowił tamtego przekonać. Toteż jeżeli na skutek prawdziwego przejęcia się prawdą chcesz kogoś przekonać, nie mów sobie: „Ja mu wykażę, że nie ma racji”, ale: „Pomogę mu, żeby sam odkrył prawdę”.

Bardzo często tamten gotów byłby przyjąć prawdę, ale nie „twoją prawdę”. Dlaczego monopolizujesz prawdę? Ona istnieje niezależnie od ciebie; dziewięć razy na dziesięć przesłaniaś ją przywłaszczając sobie.

Jeżeli chcesz w dyskusji przekonać, zapomnij o sobie, uszanuj drugiego, nie bądź bogaczem udzielającym jałmużny biednemu, ale tym, który idzie naprzeciw przyjacielowi, żeby się z nim złączyć i razem odkryć prawdę.

Chodzi o prawdę religijną? Nigdy nie zapominaj, że chrześcijaństwo nie objawia się przy pomocy rozumowania i idei, zanim bowiem stało się nauką, było osobą. Prawda to Jezus Chrystus. Z Jezusem Chrystusem nie dyskutuje się: Jego się przyjmuje. „Dyskutować o religii” to przede wszystkim być świadkiem i pomagać bliźniemu spotkać się z Jezusem Chrystusem.

MICHEL QUOIST,
Niezwyczajny dialog

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (825)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

P nazwa organizacji, instytucji, wyłonionej jako honorowo nadrzędny organ przez szereg Kościołów chrześcijańskich i katolickich z wyjątkiem Kościoła Rzymskokatolickiego — w Polsce w celu wzajemnej współpracy i rozwijania działalności zmierzającej do jednoczenia podzielonego chrześcijaństwa, konkretniej — podzielonego formalnie Kościoła Jezusa Chrystusa, zarówno na terenie naszego kraju, jak i w skali świata. W tym ostatnim wymiarze poprzez czynną współpracę ze — Światową Radą Kościołów i swoimi macierzystymi czy bratnimi Kościołami istniejącymi i działającymi w różnych krajach świata. Pierwociny Polskiej Rady Ekumenicznej zrodziły się w Warszawie w czasie okupacji hitlerowskiej, kiedy to przedstawiciele Kościoła luterańskiego, metodystycznego, polskokatolickiego i mariawickiego w wyniku szeregu spotkań i dyskusji (w latach 1941 — 1943/1944) zawarli między sobą właśnie ekumeniczne porozumienie, porozumienie nawiązujące w jakiejś mierze i uwspółcześniające ugodę sandomierską z 1570 roku → (ugoda sandomierska). Polska Rada Ekumeniczna formalnie powstała jednak dopiero w 1945 roku. Działalność swoją PRE rozwija w oparciu o statut i regulamin, które zostały uchwalone przez delegatów Kościołów, należących do niej. Aktualnie członkami Polskiej Rady Ekumenicznej są: Kościół Ewangelicko-Augsburski, Kościół Ewangelicko-Reformowany, Kościół Polskokatolicki, Polski Kościół Chrześcijańskich Baptystów, Kościół Metodystyczny, Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, Starokatolicki Kościół Mariawitów i Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny. W okresie międzywojennym zebraniami władzami Polskiej Rady Ekumenicznej jest Zarząd Główny i jego Prezydium, które działa na co dzień. Centrala mieści się w Warszawie, przy ul. Willowej 1. Aktualnym prezesem Polskiej Rady Ekumenicznej jest zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego — ks. biskup Janusz Narzyński.

Propedeutyka — (gr. propaideuein = uczyć wprowadzenia

do jakiejś wiedzy) — może być synonimem wstępnego, wprowadzającego podawania wiadomości do jakiejś nauki, np. mówi się w tym znaczeniu i sensie o propedeutyce filozofii, a można też mówić o propedeutyce teologii, czyli o wprowadzeniu do niej.

Proroctwo — (→ profetyzm; gr. profeteia = przepowiadanie; wytłumaczenie) — w znaczeniu religijnym, teologicznym — chrześcijańskim to przepowiadanie, a również nauczanie i przekazywanie przez → proroków — ludzi wybranych przez Boga Jego woli, poleceń, również dotyczących przyszłości i często przez nich też podawana treść interpretowana. W Starym Testamencie (→ Biblia) był znany i bardzo ceniony urząd proroka i jego też działalność i wypowiedzi uważano za posłannictwo-, posłannictwo-pośrednictwo między Bogiem-Jahwe a ludźmi, a narodem wybranym. W Nowym Testamencie proroctwo oznacza jednak przede wszystkim tyle, co jasne rozumienie prawd chrześcijaństwa jako nowej i uniwersalnej religii Jezusa Chrystusa i prawidłowe jej nauczanie; często jego wysoki stopień i widoczność a trwałą skuteczność utożsamiało się i utożsamia się z charyzmatem słowa (→ charyzmat).

Prorok — (hebr. Nabi lub Roe; gr. profytys) — w znaczeniu religijnym, teologicznym — to człowiek, który powołując się na Boga i dając tego dowody, przemawia w Jego imieniu, zwiastuje Jego wolę, tłumaczy Jej treść, wskazuje, a — w wielu przypadkach wskazywał też i może wskazywać środki ich realizacji (→ profetyzm; → proroctwo). Nazywa się też nieraz prorokiem zaangażowanego o mistycznym ukierunkowaniu przywódcę religijnego, reformatora religijnego zwłaszcza, kiedy odznacza się on właśnie jakby czy rzeczywiście charyzmatem słowa (→ proroctwo; → charyzmat), więc łatwością mówienia, przekonywania, głoszenia płomiennych, natychnionych, mow, kazań, itp.

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Pierwsze i najważniejsze przykazanie

Kiedy Zbawiciel chodził po ziemi, jego Naród miał już swoją Księgę natchnionych praw i sporą grupę znawców, którzy tych praw strzegli i wyjaśniali ludowi. Badacze prawa nosili tytuł „uczonych w Piśmie”, a wywodzili się najczęściej z kasty zwanej faryzeuszami. Uczni w Piśmie i faryzeusze stanowili elitę duchową Izraela. Niestety, tak jedni, jak i drudzy często gubili się w gąszczu przepisów i nieraz własną interpretację przenosili ponad prawo Boże. Pan Jezus określa takie postępowanie: „przecież komara, a polykaniem wielbłąda”. Mistrz z Nazaretu szybko zasłynął jako doskonały znawca Objawienia, piętnujący błędy faryzejskie. Szli więc do niego ludzie wątpiący, by zyskać pewną naukę, ale szli też wrogowie, by go zarzucić podchwytliwymi pytaniami i znaleźć podstawę do oskarżeń. Zbawiciel odpowiadał jednym i drugim, innym wprawdzie tonem, ale zawsze prawdę. Tak

właśnie zapewne wielokrotnie wyjaśniał, które jest pierwsze i najważniejsze przykazanie w Prawie; Pierwsze i najważniejsze ze wszystkich przykazań jest: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca swego, i ze wszystkiej siły twojej. To jest pierwsze i najważniejsze przykazanie”. Pan Jezus uczy dalej: „Drugie zaś podobne temu jest: Będziesz miłował bliźniego swego jako wszelką, nawet najmniejszą chmurkę niepewności, Mistrz z Nazaretu dodaje: Na tych dwóch przykazaniach cały Zakon zawisł i prorocy! To samo dwuprzykazaniowe prawo miłości, zapomniane w Starym Testamencie stało się fundamentem nauki Chrystusa. Tylko ten chrześcijanin, który nauczył się kochać, czyli rozwinął w sobie królewską cnotę miłości, jest godzien nosić miano ucznia Chrystusowego.

Tydzień temu przypomnieliśmy sobie, co znaczy słowo „miłość”. Dziś pójdziemy dalej. Odpowiemy sobie na pytanie: Co to jest miłość chrześcijańska?

Miłość chrześcijańska jest to cnota nadprzyrodzona, dzięki której miłujemy Boga jako naszego najlepszego Ojca, a bliźniego i siebie — ze względu na Boga i w Bogu.

Z powyższej definicji jasno wynika, że w życiu uczniów Chrystusa istnieć powinna tylko jedna miłość — miłość ku Bogu, która ma moc objęcia sobą każdego stworzenia noszącego odbicie Bożej doskonałości. Rozdzielamy jednak za Biblią wielką rzekę chrześcijańskiej miłoś-

ci na trzy główne nurty: miłość Boga, miłość bliźniego i miłość samego siebie.

Miłość stworzenia rozumnego ku Stwórcy może być doskonała i niedoskonała. Najwznioślejszą miłość ku Ojcu niebieskiemu objawiamy wówczas, gdy podziwiamy, Boże doskonałości, zwłaszcza Jego nieskończoną Dobroć, oraz pragniemy, by wszędzie i zawsze rosła Boża chwała. Doskonałą miłość wyrażają słowa pieśni: „Ciebie czczę, pragnę i ważę samego, nad wszystkie dobra Tyś u serca mego najwyższego dobro — Ty w najwyższej cenie, — sam jeden u mnie nad wszystko stworzenie”. Miłością doskonałą pałali ku Bogu święci. Oni potrafili wznieść się nad poziomy, wzgardzić nawet sobą, poświęcić wszystko, byle pomnożyć cześć należną Bogu. Święty Paweł Apostoł uczy, jak w praktyce realizować akty takiej miłości: „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na większą chwałę Bożą czynicie!”

Nie jest to sprawa łatwa, choć Apostoł wyraża ją tak prosto. Skalę trudności widzimy już w surowym zdaniu Zbawiciela „Kto miłuje ojca, albo matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien”. A więc miłość nasza ku Bogu musi przewyższyć nawet tak wzniosłą miłość, jaką okazuje dobre dziecko swoim rodzicom!

Nie każdy człowiek potrafi stale wznosić się na wyżyny tak wielkiej miłości ku Stwórcy. Czy musimy rozpaczać? Nie! Dobrymi chrześcijanami możemy być nawet wtedy, gdy nasza miłość ku Bogu nosi cechy ludzkie, czyli jest mniej doskonała. Miłość mniej doskonała, ale wystarczającą do zbawienia, okazują ci chrześcijanie, którzy kochają Boga za jego dary i obietnice. za jego dobroć i miłosierdzie, czyli ze względu na naszą doczesną i wieczną korzyść. Jest to miłość płynąca z wdzięczności.

Staruszka z sąsiedztwa przysargnęła i podzieliła się strawą ze zwykłym szarym kundlem — przybłądą. Pies „docenił” dobroć opiekunki. Na krok nie chciał odstąpić od swojej pani. Latem towarzyszył jej w spacerach, zimą grażał staruszce zziębnięte nogi, leżąc na jej stopach. Gdy staruszka zmarła, trafił na jej mogiłę i trwał tam o głodzie przez wiele dni, budząc swoim wyglądem politowanie i szacunek. Byłby niechybnie zdechł, gdyby siłą nie zabrała go z grobu koleżanka zmarłej staruszki.

Skoro nierozumne zwierze potrafi docenić miłość, o ile bardziej powinien ją okazać rozumny człowiek dla Stwórcy i Zbawiciela? Jakże często ludzie nie potrafią okazać Bogu nawet tej namiastki miłości, jaką jest wdzięczność!

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (826)

Proseuchy — (gr. = modlitwa) — to nazwa modlitwy, a podobno w początkach chrześcijaństwa tak nazywano również miejsca, w których chrześcijanie gromadzili się na modlitwy i „łamanie chleba” (→ Eucharystia), a miejscami tymi były zrazu mieszkania prywatne (można powiedzieć kaplice domowe, domy modlitwy, potem — katakumby, bo kościoły-świątynie w naszym znaczeniu — jako odrębne, wolnostojące budynki, zaczęto budować później, prawdopodobnie dopiero w II/III w.

Prosfora — to w Kościele Wschodnim — Greckim nazwa mszalnej hostii-chleba mającego być konsekrowanym, przemienionym, w czasie Eucharystii, czyli w Mszy św.

Prostota — jest w chrześcijaństwie → cnotą, która ułatwia człowiekowi unikanie wszelkiej przesady i obłudy w mówieniu, ubieraniu się, gościnności, w jedzeniu i picu, w ogóle całym stylu swojego życia, swojej postawy w życiu i w pracy. O człowieku tak postępującym mówi się, iż jest człowiekiem skromnym, prawym, nie narzucającym się. Jego przeciwieństwem jest prostak i prostactwo, czyli grubianin albo człowiek nieokrzesany.

Protestanci — protestantyzm — (łac. protestor = wyznaje coś: uroczyście oświadczam ale przeciw, czyli protestuję; protestation = uroczyście oświadczenie; protest) — to: 1° członkowie chrześcijańskich Kościołów i wyznań, które powstały w XVI w. jako bezpośredni czy pośredni owoc reformacji (→ Marcin Luter; → Jan Kalwin; → Ulryk Zwingli), lub w wiekach następnych, a które przeciwstawiły się niektórym prawdom i praktykom, jako tej samej organizacji z → papieżem na czele, Kościoła Zachodniego czyli Rzymskokatolickiego, niektóre zaś wyłoniły się z tych ostatnich wskutek z czasem innego rozumienia szeregu prawd

i praktyk niż ich macierzyste Kościoły czy wyznania powstałe już po reformacji i wskutek reformacji; 2° protestantyzm to — ogólnie mówiąc — suma praktyk kościelnych i prawd teologicznych Kościołów protestanckich, suma prawd i praktyk będąca w zasadzie im wspólna — obok większej czy mniejszej sumy prawd i praktyk, które je właśnie różnią i dzielą.

Termin protestantyzm wywodzi się źródłowo od głównego protestu, jaki na sejmie niemieckim w Spirze (Spira, niem. Speyer, w zachod. części RFN), dnia 19 kwietnia 1529 roku złożyli luteranie, którzy na tym sejmie stanowili mniejszość, przeciw większości rzymskokatolickiej, która podjęła na tym sejmie uchwałę, aby położyć kres dalszemu rozwojowi reformacji; odtąd też zwolenników i członków tegoż ruchu reformacyjnego zaczęto nazywać protestantami (czyli protestującymi). Wkrótce też i współcześnie pod pojęciem protestantyzmu lub protestantów w znaczeniu ogólnym w słownictwie kościelnym, teologicznym, wyznaniowym, rozumiało się i rozumie się wszystkie — ewangeliczne Kościoły i wyznania tak powstałe w XVI w., jak i później zorganizowane jako protest przeciw Kościołowi Rzymskokatolickiemu, lub innym swoim macierzystym Kościołom, czy wyznaniom. Do protestantyzmu historycznego, wykształconego w XVI w. należą: → luteranizm; → kalwinizm; → zwinglianizm; a również, chociaż inne były przyczyny jego protestu i uformowania się, → anglikanizm (→ Kościół Anglikański), nie mówiąc tu o protestach — Jana Wiklefa (ur. 1330, zm. 1384), czy — Jana Husa (ur. 1369, zm. 1415) i in., którzy w dużej mierze przygotowali grunt zarówno pod powstanie w Anglii Kościoła anglikańskiego i anglikanizmu, jak również właściwej niemieckiej reformacji. Do powstałych już nie tylko jako protest przeciw Kościołowi Rzymskokatolickiemu, ale na grun-

ŻYWA LINIA OBRONY NIKARAGUI

Międzywyznaniowa grupa chrześcijan z USA udała się na pogranicze Nikaragui i Hondurasu, by czynnie występować w obronie zagrożonego tam pokoju. W grupie tej uczestniczą rzymskokatolicy, luteranie, kwakrzy, baptyści, wyznawcy Kościoła episkopalnego, presbiterianie oraz reprezentanci religii murzyńskich. Postanowili oni w proteście przeciwko polityce Waszyngtonu stworzyć żywą przegrodę — łańcuch ludzi zabezpieczający Nikaraguę przed krwawymi najazdami.

DEKLARACJA O POKOJU I SPRAWIEDLIWOŚCI

Deklaracja o pokoju i sprawiedliwości, uchwalona przez VI Zgromadzenie Ogólne w Vancouver, spotkała się z uznaniem ze strony sekretarza generalnego ONZ Pereza de Cuellara. Jego zdaniem dokument ten jest właściwą reakcją na wielkie niebezpieczeństwo, w jakim znajduje się ludzkość. W liście do sekretarza generalnego ŚRK, dra Philipa Pottera, de Cuellar podkreśla, że na Kościołach spoczywa ważne zadanie utrwalenia pokoju na świecie. Wspomniana Deklaracja o pokoju i sprawiedliwości ostro potępiła m.in. system zastraszania, jaki wytworzył się w stosunkach między Wschodem a Zachodem.

„WIARA APOSTOLSKA W PIŚMIE ŚWIĘTYM I W PIERWOTNYM KOŚCIELE”

W dniach od 1 do 8 października 1983 r. odbyła się w Rzymie z inicjatywy Komisji „Wiara i Ustrój” ŚRK konsultacja na temat „Wiara apostolska w Piśmie świętym i w pierwotnym Kościele”. Uczestniczyło w niej 20 teologów z całego świata, w tym 4 przedstawiciele Trzeciego Świata oraz po 3 prawosławnych i rzymskokatolików. Po raz pierwszy w obradach brał udział uczonego żydowski, prof. Michael Wyschogrod z Nowego Jorku. Spotkanie to zainaugurowało serię konsultacji organizowanych przez Komisję „Wiara i Ustrój” i poświęconych studium na temat: „Na drodze do wspólnego wyrażania wiary apostolskiej”, uchwalonemu na posiedzeniu Komisji w Limie w 1982 r. Celem studium jest kontynuowanie, pogłębienie i uzupełnienie prac nad dokumentem o chrzcie, eucharystii i posłudze.

ZAKOŃCZENIE JUBILEUSZU LUTRA W NRD

Uroczystym koncertem w kościele pw. św. Tomasza w Lipsku zakończyły się 12 listopada 1983 r. spotkania e-



Kościół starokatolicki w Minervino (Włochy)

kumeniczne Kościołów Ewangelicznych z okazji 500-lecia urodzin M. Lutra. Biskup E. Lohse z Hannoveru mówił na temat ekumenicznego znaczenia Lutra, jako nauczyciela Kościoła, którego wpływ sięgał daleko poza granice niemieckiego obszaru językowego i ewangelickiego chrześcijaństwa. Biskup J. Hempel stwierdził, że inne Kościoły mogą się uczyć od luteran aktywności — dla dobra innych — wypływającej z wiary. Ks. dr Ph. Potter wyraził żal, że jeszcze stale żyjemy w podzielonym Kościele i podzielonym świecie. Prezydent Watykańskiego Sekretariatu d/s Jedności Chrześcijan kardynał J. Willebrands, określił Lutra, jako brata w Chrystusie. Kardynał spytał, czy sytuacja nie jest już aż nadto dojrzała do tego, abyśmy wzajemnie badali jak dalece moglibyśmy przed światem składać wspólne świadectwo o radosnej wieści o naszym zbawieniu. Mimo dzielących różnic oplaci się prowadzić otwartą i rzeczową rozmowę z Lutrem. W uroczystościach ekumenicznych w Lipsku wzięli udział przedstawiciele 40 krajów Reformacji oraz z Kościoła Prawosławnego i Rzymskokatolickiego.

OŚWIADCZENIE KARD. JANA WILLEBRANDSA

Przewodniczący watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, kard. Jan Willebrands, przemawiając podczas Światowego Synodu Biskupów w Rzymie podkreślił, że ruch ekumeniczny rozpoczął się od „aktów konkretnego pojednania”. Pojednanie było, jest i zawsze pozostanie jądrem i celem dążeń do jedności. Kościół Rzymskokatolicki wielokrotnie wyznał publicznie, że ma swój udział w winie, która stała się przyczyną rozłamu, i prosił braci rozdzielonych o przebaczenie. Grzech podziału, który odbija się negatywnie na wypełnianiu przez Kościół zadania misyjnego, ma jednak nie tylko charakter zbiorowy, lecz wynika też z winy osobistej. Kardynał domagał się „jeszcze



Organy w kościele starokatolickim w Haag (Holandia)

więcej dialogu i miłości braterskiej”. Arcybiskup Sao Paulo, kard. Paulo Evaristo Arns, również określił ruch ekumeniczny jako dzieło pojednania, nawrócenia i wzajemnego przebaczenia. Ruch ten jest świadectwem obrony życia, sprawiedliwości, miłości i wspólnoty braterskiej wszystkich ludzi na ziemi.

MARSZ POJEDNANIA ETNICZNEGO

5 tysięcy buddystów, hinduistów, chrześcijan i muzułmanów w Sri Lance podjęło wielki marsz pojednania etnicznego w związku z konfliktami narodowościowymi, jakie ostatnio wstrząsnęły tym krajem i które pochłonęły 370 ofiar śmiertelnych. Sri Lanka liczy 15 mln mieszkańców, w tym 3 mln tamilów, którzy inicjowali właśnie plemienne.

ZAPEWNIENIE WOLNOŚCI RELIGII W EUROPIE

Po 3 latach trudnych obrad Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie zakończyła się 9 września 1983 r. w

Madrycie uchwaleniem obszernego dokumentu, który uzupełnia końcowy akt z Helsinek z 1975 r. 35 państw uczestniczących w Konferencji po raz pierwszy zapewnia prawo jednostki do wolności religijnej, łączenie się wiernych we własnych społecznościach, jak również prawo do praktykowania religii. Zgodnie z § 10 rzady tych państw poczynią wymagane kroki dla zagwarantowania tych praw.

KOMUNIKAT KONFERENCJI MOSKIEWSKIEJ

W wyniku odbytej w Moskwie konferencji roboczej Prezydium i Sekretariatu Konferencji Światowej „Działacze religijni w obronie światowego daru życia przed katastrofą jądrową”, opublikowany został komunikat, który głosi m.in.: „Pokój w narodzie i pomiędzy narodami może być trwały tylko wtedy, gdy opiera się na sprawiedliwości. Oznacza to, że istnieje możliwość godnego stylu życia dla każdego człowieka i całej ludzkości. Wyraża się to w prawie każdego narodu do kształtowania swego życia według własnego uznania, bez ingerencji z zewnątrz, w prawie rozwoju zgodnie z wybraną samodzielną strukturą społeczno-polityczną”.

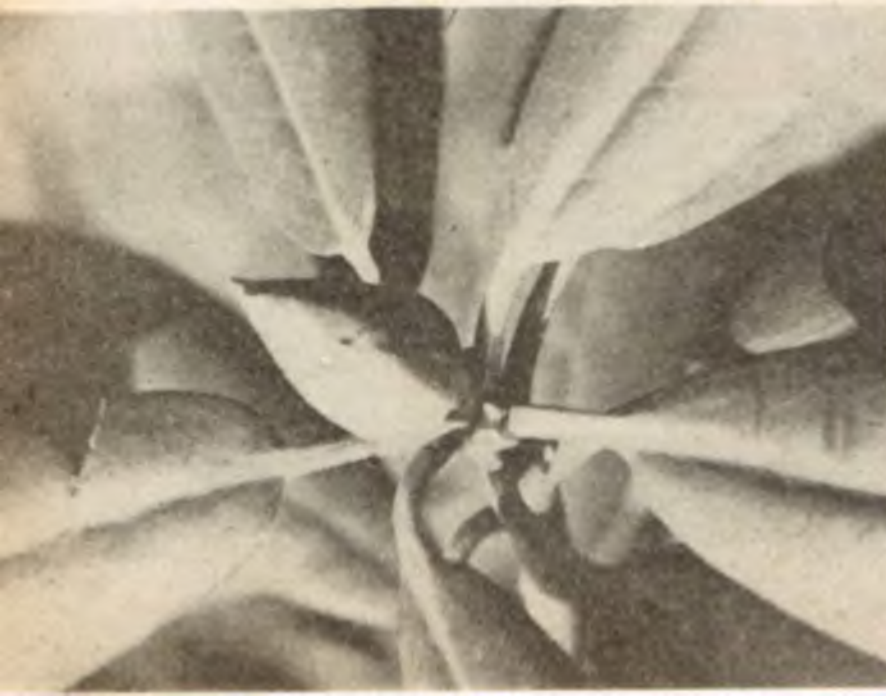
PRZYGOTOWANIA DO ZGROMADZENIA LUTERAN

W Budapeszcie trwają intensywne przygotowania do VII Ogólnego Zgromadzenia Światowej Federacji Luteranckiej 22 lipca — 5 sierpnia br. Po raz pierwszy Zgromadzenie takie odbędzie się w kraju socjalistycznym. Oczekuje się przybycia 320 delegatów, reprezentujących 70 milionów luteran z 97 różnych krajów na całym świecie. Zgromadzenie to wytyczy zasadnicze kierunki pracy SFL na najbliższe 7 lat, debatować będzie nad sprawami ekumenii, zwiastowania i ewangelizacji, pokoju i sprawiedliwości.



„(...) Ilekroć na wiosnę wracam do kraju, nie mogę się nasycić jego widokiem. A właściwie mówiąc, co to jest za widok? Nieraz umyślnie starałem się sobie wyobrazić, że jestem cudzoziemcem — malarzem, że żadnego uczucia nie mam i patrzę obiektywnie jak obcy. Wówczas ten krajobraz robił na mnie takie wrażenie, jakby go rysowało dziecko (...) Płaskie ugory, mokre łąki, chałupy o zarysach prostokątnych, dworskie topole na krańcu widnokregu, na koniec przestrzeń polna, zakończona opaską lasu...”

Henryk Sienkiewicz (1846—1916): *Bez dogmatu*



Już się wiosna poczęła

Ach, wiosno! w ślicznym świecie.
Świeć ty dla mnie, długo świeć!
Skowronku! Boży dzwonku,
Z moim sercem w niebo leć!

Kornel Ujejski (1823—1897): *Na wiosnę*

Skąd lecą ptacy? Lecą z daleka,
W powietrzu gwarzą radośnie.
Czy to już wiosna? Serce jej czeka,
Śni nieustannie o wiosnie.

Mieczysław Romanowski (1834—1863): *Czy wiosna*

Błogosław, Boże, rolnika dłoni,
Nie dopuść nigdy nań głodu.
Gdy sieje, niech mu skowronek dzwoni;
Gdy zbiera, użyż mu chłodu.

Mieczysław Romanowski (1834—1863): *Czy wiosna*

Już się wiosna poczęła, jak baran odrosły
Otrząszczy gęste z śniegu zimowego kudły,
Skoro mu słońce wełnę cieplejsze ugara,
Po łąkach i zielonych murawach się tara.
Role się znowu ziarnem u oracza dłużą,
Pierwszego nie wróciwszy! lasy się pużą;
Obnażone konary, skoro im wiatr pępki
Porozdyma, znowu się pstrzą w brwiste strzępki.
Już krzykliwe żurawie, już swe gęsi klucze,
Jako nasz z śniegu rosa horyzont oplucze,
Długim pasmem prowadzą; już wdzięcznymi głosy
Po kniejach się wesółych przekrzykują kosy,
A smutny słowik, wiedząc, że mu się nie wróci,
Tak we dnie, jako w nocy, po swej stracie nuci.

Wacław Potocki (1625—1690): *Wojna chocimska*

W pasiece — aż dzwoni.
W powietrzu różowo jest od kwiecica wiśni i jabłoni,
a wiatr po parku goni
i przykleka — i całuje zaciśnięte piąsteczki piwonii.

Kazimiera Ilakowiczówna: *Wiosna*



Gdy po długiej chorobie zmarł 7 kwietnia 1614 r. w hiszpańskim Toledo, pozostawił po sobie nieliczne uczeniów i wielki zbiór obrazów, rysunków i ksiązek w trzech językach — także w ojczystym greckim. Był jednym z najdziwniejszych malarzy swej epoki, nie zawsze rozumianym i niezupełnie docenianym przez współczesnych. Dopiero później zyskał światową sławę i zajął trwałe miejsce w dziejach sztuki europejskiej. Zaginęły nawet jego pośmiertne szczątki przeniesione z pierwotnego grobowca. Pozostały jedynie dzieła.

EL GRECO — PASJA WIARY

Urodził się w 1541 r. jako Domenikos Theotokópulos w wiosce Fodele pod Kandią (dzis. Iraklion) na Krecie, należącej wówczas do Wenecji. Na ojczystej wyspie zapoznał się zarówno z bizantyjskim malarstwem ikon, jak i z wpływami mistrzów weneckich, nie wiadomo jednak dobrze gdzie pobierał pierwsze nauki: u kretańskich mniichów-malarzy ikon czy już w samej Grecji. Cechujące go dążenie do twórczych poszukiwań daje się zauważyć w przypisywanej mu ikonie „Ewangeliści Łukasz” z najwcześniejszego okresu twórczości.

Okolo 1560 r. młody Kretańczyk znalazł się w Wenecji, gdzie powiększył szeregi parutysięcznej kolonii greckiej i zaczął kształcić się m.in. u Tycjana, Bassano i chyba Tintoretto. Tu właśnie zaczął zrywać z tradycjami bizantyzyzmu w malarstwie religijnym, tworząc „Pokłon trzech królów”, „Wypędzenie przekupniów ze świątyni” i „Uzdrowienie ślepego” w manierze ówczesnego malarstwa weneckiego. W następnych latach podróżował i tworzył w innych miastach Włoch: Parmie, Sienie, Modenie i Rzymie, gdzie pozostał najdłużej. Zapewne tu podziałała na niego silnie ekspresyjna dynamika i gigantyzm postaci Michała Anioła. Podczas pobytu w Italii próbował też swych sił w sztuce portretowej, malując szereg osób świeckich.

Bogata w kulturę i słoneczna Italia sprawiła, że wielkość Theotokópuli zrodziła się dopiero na Zachodzie, po odejściu od bizantyjskich tradycji i wejściu w żywioł barwnego świata Odrodzenia. Kolejnym etapem jego życia była



El Greco,
Widok miasta
Toledo, ok. 1608

Hiszpania, gdzie przybył ok. 1575/76 r. i osiadł na stałe w Toledo. Mówiono potem, że wprawdzie zrodziła go Kreta, ale Toledo włożyło mu pędzel do ręki. Theotokópuli zwany tam po prostu „Greckiem” (El Greco) był przede wszystkim malarzem przenikniętym pasją wiary i główny obiekt zainteresowania stanowi jego twórczość o tematyce religijnej; nadal malował też portrety i pejzaże — najczęściej okolic Toledo.

Tam rozpoczyna się pierwszy okres jego właściwej twórczości (1576—1590), nacechowany twórczymi poszukiwaniami barwy i formy. Charakteryzują go duże, wielometrowe kompozycje, wypełnione licznymi postaciami i rozgrywane się na zróżnicowanych planach. Za najbardziej typowe z nich można uznać „Ubóstwienie Imienia Jezusowego” (albo „Sen Filipa II”), „Męczeństwo św. Maurycyego” i „Pogrzeb hr. Orgaza”, pozostające jeszcze pod wpływem szkoły weneckiej i przedstawień bizantyzyzmu, gdzie właściwy temat przesunięty jest na dolny skraj lub dalszy plan obrazu. Płótna te mają bezpośredni związek z powołaniem El Greco na malarza dworskiego do królewskiego Escorialu. Równocześnie dzieła te zdradzają już utrwalone później cechy malarstwa El Greco: rozciągnięcie proporcji postaci, fantastykę scenerii i jej dramatyzm, kontrastowe operowanie ciemnymi i jasnymi plamami barw oraz technię egzaltowanego mistycyzmu.

W Toledo — mieście o bohatym życiu duchowym — mistrz zapoznał się z miejscowym środowiskiem mistyków zwalczanych przez oficjalny Kościół. Ten krąg znajomości

i idei sprzyjał namiętnej, pełnej kretańskiego temperamentu twórczości El Greco. Mistycyzm późniejszych przedstawień zauważalny jest już w powstałym pod wpływami włoskimi „Espolio („Obnażenie z szat”), a jeszcze bardziej w „Ekstazie św. Franciszka” — obrazie odnalezionym w 1964 r. na plebanii w Kosowie Lackim, w Polsce.

Z upływem lat twórczość mistrza przybiera coraz bardziej dramatyczny charakter — w przedstawieniach pojawia się niespokojny rytm, kręte linie, migotanie światła. Przemiana ta wynikała nie tyle z wewnętrznego rozwoju sztuki malarzkiej, co ze zmiany stosunku malarza do świata rzeczywistego. „Nie przeszkadzaj mi — powiedział kiedyś El Greco jednemu z gości, który zastał go siedzącego samotnie w zaciemnionym pokoju — bo obmyślał moje przyszłe obrazy”.

Drugi okres tworzenia (1590—1605) cechuje zmniejszenie powierzchni płócien oraz ilości występujących postaci, odejście od eksperymentów z fantastyką wieloplanowości. Występuje natomiast nasilenie ekspresji i wydłużenie postaci z zaakcentowaną dynamiką i płynnością kształtów. Pojawiają się wówczas liczne przedstawienia Apostołów z cyklu „Apostolados” oraz świętych: Bernarda, Marcina z żebrakiem, Franciszka, Józefa z Chrystusem, Bartłomieja i innych, będące niejednokrotnie znakomitymi studiami portretowymi. Wyrazistość scen wzmaga niezwykle oświetlenie, widoczne zwłaszcza w „Pokłonie pasterzy”, „Chrzcie Chrystusa” i „Zwiastowaniu”.

W trzecim okresie twórczości mistrza (1606—14) powstają kompozycje najbogatsze kolorystycznie, najbardziej zdramatyzowane i przeniknięte niesłychanym mistycyzmem, zagłębieniem się w świat duchowy człowieka wierzącego. Deformacja postaci ludzkich przybiera formy krańcowe, widoczne już w „Niepokalanym poczęciu” i „Zesłaniu Ducha Świętego”, ale w pełni uwidocznione w dwóch innych płótnach: „Laokoon” i „Apokalipsa”. Pierwsze z nich przedstawia tragiczną scenę mitologiczną, drugie — scenę z Apokalipsy św. Jana i zwane jest też „Otwarcie piątej pieczęci”. Dramatyzm obu scen zwiększa nie tylko niezwykła kolorystyka, lecz przede wszystkim rzadkie u El Greco wprowadzenie licznych nagich, zdeformowanych postaci. Ostatnim z dzieł wielkiego Kretańczyka są nie dokończone „Zaślubiny Marii”, malowane zapewne tuż przed śmiercią.

Wielki i oryginalny talent hiszpańskiego manierysty nie zwrócił większej uwagi jego współczesnych. Na czym wobec tego polega znaczenie El Greco jako twórcy, a zwłaszcza malarza religijnego?

Twórczość jego była przejawem załamania się w malarstwie epoki Renesansu. Odejścia od jego klasycznych reguł i buntu przeciwko realistycznej poprawności mistrzów włoskiego Odrodzenia. El Greco zastąpił je dramatyczno-natchnionym stylem, przesyconym ostrą egzaltacją obcą malarzkiej estetyce ojczystej Krety i akademickiej Wenecji — najlepszym jej przykładem są oczy jego postaci: ekstatycznie wzniesione lub spuszczone ku ziemi. Dla tego jego niespokojne, ziemskie wizje przeniknięte są żarliwą, wywodzącą się zapewne z bizantyzyzmu tajemniczością otaczającą wszelką świętość. Szeroko stosując celowe zniekształcanie postaci, zlekceważył zupełnie znaczenie renesansowej poprawności anatomicznej ludzkich modeli, łącząc tę manierę z niezwykłą pasją kolorystyczną. W swych twórczych poszukiwaniach przyznał odrębne miejsce samodzielnemu znaczeniu barwy i metodzie wykorzystania niezwykłych efektów świetlnych właściwej później mistrzom europejskiego baroku.

Był malarzem wiary — twórcą religijnym z pogranicza dwóch epok.

KRZYSZTOF GÓRSKI

POKOCHAŁA FOTOGRAFIĘ

Pani Krystyna Łyczywek, magister filologii romańskiej krótko pracowała w swoim wyuczonym zawodzie. Pokochała fotografię od chwili, kiedy to fotograf szcześciński, u którego wykonywała zdjęcia swego dziecka — zaproponował jej: — Jeśli pani nie podoba się moje zdjęcie pani syna, to proszę samej wykonać lepsze!

Maż kupił aparat fotograficzny i tak zaczęła się przygoda z fotografią, która trwa już w życiu p. Krystyny 30 lat. Zaczęła od rodziny, od fotografowania swoich dzieci (ma ich troje). Nie lubiła robić zdjęć do szuflady. Chciała dzielić się swoimi ujęciami fotograficznymi z innymi, dlatego chętnie wysyłała je do różnych redakcji czasopism i gazet, które bardzo chętnie je umieszczały na swoich łamach.

Organizowała także wystawy indywidualne nie tylko w rodzinnym Szczecinie. Pierwszą miała już w roku 1954. Nosiła ona tytuł „Osiedlamy się na Ziemiach Zachodnich”, w jej powołaniu pomagał jej ówczesny Polski Związek Zachodni. Następna miała temat w tytule: „Ziemia Szczecińska”. Szczególnie wymowna była jej ostatnia wystawa w Zamku Książąt Pomorskich „Rodzina Szczecińska”, w której wzięła również udział córka Łyczyweków — Ewa, także artystka-fotograf, otrzymując nagrodę.

Od roku 1952 systematycznie gromadzi fotografie dotyczące historii portowego Szczecina. Przemierzając codziennie ulice tego zielonego grodu widzi liczne tematy, które chciałaby zrealizować. Również zajmuje się fotografią społeczną i marynistyczną. Wiele w jej ujęciach motywów religijnych i ludowych.

Pani Krystyna Łyczywek z rodziną



Krystyna Łyczywek od dwudziestu lat jest bardzo aktywnym członkiem Polskiego Związku Artystów Fotografików. Jest współzałożycielem i prezesem, a obecnie członkiem honorowym Szczecińskiego Towarzystwa Fotograficznego. Przez 9 lat wiceprezesem Federacji Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych w Polsce. Od 13 lat działa w Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej (FIAP), miała szereg wykładów w różnych państwach w ramach Światowej Komisji d/s Młodzieży FIAP. Najmilej wspomina ostatnie swoje spotkanie w Rzymie nt: „Fotografia w wychowywaniu młodzieży”, gdzie jako jedyna reprezentowała państwa socjalistyczne. Stara się wszędzie propagować piękno sztuki fotograficznej, jej artyzm i zachęca młodzież do czynnego zajmowania się fotografią.

Fotografik Łyczywek zajmuje się także sprawami audiowizualnymi w fotografii. Opracowuje książkę o diaporamach. Dużo na ten temat publikuje w prasie krajowej i zagranicznej m.in. w Grecji, RFN, Jugosławii i na Węgrzech. Także tłumaczy dla szcześcińskiego wydawnictwa „Glob” książkę sławnego reportera francuskiego Jean Philippe Charbonniera „Mówi do was fotograf”. Zawiera ona wiele interesujących, nawet dla osób nie obeznanych z fotografią — rozważań na temat podróży z aparatem fotograficznym.

Krystyna Łyczywek za swoje fotografowanie otrzymała szereg wyróżnień, nagród i zaproszeń na wystawy w kraju i zagranicą. Posiada m.in. unikalne odznaczenie „Honoraire Excellence” FIAP które posiada tylko 300 fotografów-artystów na świecie, medal im. Jana Bułhaka — klasyka polskiej fotografii i otrzymaną w roku 1983 nagrodę Ministra Kultury i Sztuki.

Wraz ze swoim mężem, słynnym adwokatem dr Romanem Łyczywekiem i dziećmi oraz wnuczkami stanowią pionierską rodzinę Szczecina godną nie tylko szacunku, ale i naśladownictwa. Oboje wzięli udział w Powstaniu Warszawskim, a ich przodkowie znani byli z patriotyzmu na terenie Wielkopolski, skąd pochodzą.

— Czy wystarczająco duże jest zainteresowanie fotografią w mieście Pani życia i pracy? — pytam niewiastę, która życie poświęciła rejestrowaniu wydarzeń kamerą.

— Niestety, wyrazem tego jest choćby sam fakt, że w Szczecinie nie może powstać okręg Związku Polskich Artystów Fotografików, bo musi być minimum 10 członków ZPAF. W Szczecinie mamy tylko siedmiu członków ZPAF. Zostać członkiem naszego Związku nie jest łatwo, bo oprócz dorobku fotograficznego, trzeba jeszcze zdać egzamin z hi-

Istebna — w kościele



storii i teorii fotografii. Małe jest też u nas zainteresowanie galeriami fotograficznymi. Niedawno byłam w Paryżu, gdzie zwiedziłam kilkanaście galerii, a jest ich tam dziesiątki. Ongiś była galeria „Faktum”, ale nie wiem dlaczego władze tą cieszącą się popularnością stałą ekspozycję zlikwidowały. Niestrudzenie działam na rzecz rozwoju polskiej fotografii artystycznej. Na początku roku 1983 organizowałam zbiorową wystawę polskiej fotografii w Berlinie Zachodnim. Wkrótce w Rumunii przedstawię fotoreportaż poświęcony człowiekowi. W roku 1984 będę nawet w Chinach, skąd otrzymałam zaproszenie na wystawę ze swoim dorobkiem fotograficznym. Nie zapominam też o swoim mieście, gdzie odbędzie się moja wystawa zatytułowana „Podróże zawierająca fotografie z moich licznych podróży po kraju i świecie.

BOGDAN NOWAK

Kobiety z Istebnej





Ojciec w rodzinie

Ojciec prawie zawsze był osobą aktywizującą proces społecznego dojrzewania dziecka. Potwierdzenie tego faktu znajdujemy w licznych poglądach wielu myślicieli — filozofów, historyków, pedagogów, poczynając już od okresu starożytności, kiedy to Arystoteles formułował teoretyczne rozważania nad ówczesną rodziną. Była to rodzina patriarchalna, odgrywająca dużą rolę w życiu publicznym, w której akcentuje się rolę ojca jako tego, kto rozporządza domownikami wedle swojego uznania, stosuje metody wychowawcze oparte na ślepych jemu posłuszeństwie. Ojciec jako głowa rodziny przygotowuje dziecko do uczestniczenia w życiu państwowym, nadaje mu poprzez swoją pozycję i swoje pochodzenie wysoką pozycję społeczną, a poprzez swoją nieograniczoną władzę w rodzinie, a więc i nad własnym dzieckiem, oraz surowe metody wychowania, wskazuje na silny związek ówczesnej rodziny z całokształtem życia publicznego w społeczeństwie.

I tak np w państwie ateńskim ojciec miał bezwzględny obowiązek zapewnienia dziecku wykształcenia, czy nauczania go rzemiosła i to pod groźbą samotności i wyizolowania w okresie starości. Przepisy bowiem mówiły wyraźnie, że żaden ojciec nie ma prawa domagać się od syna pomocy w starości, jeżeli nie spełni wspomnianych powyżej warunków.

W epoce feudalnej władza w rodzinie nadal pozostaje w rękach mężczyzn. Wychowanie

związane było ściśle z praktyką i to zarówno, gdy dotyczyło dzieci szlacheckich, jak i dzieci ojców legitymujących się innym pochodzeniem społecznym. I tak np. wychowanie w warstwie rzemieślniczej polegało na przekazywaniu z ojca na syna umiejętności i tajemnic zawodowych oraz na naśladownictwie. Syn towarzysząc ojcu przechodził kolejno stopnie terminatora, czeladnika, majstra.

A. Zawisza, w oparciu o wiarygodne źródła, tak charakteryzuje pozycję ojca w średnio-wiecznej rodzinie, zarówno szlacheckiej, jak i chłopskiej oraz mieszczańskiej: „Podstawą rodziny była władza ojcowska. Dzieci czcili ojca zwąc go „panem ojcem”, witając całowały go w rękę, obejmowały za kolana lub padały do nóg. Decydował w domu o wszystkim. Jego woli podlegała również żona, która w wielu przypadkach była tylko jego służebnicą, mając pod opieką nieletnie dzieci i część gospodarstwa wiejskiego”.

Dominacja ojca w rodzinie, daleko idące posłuszeństwo dzieci wobec jego metod wychowania, jego rozkazów, dają się szczególnie ostro zauważyć w przypadkach, gdy jednak ktoś z przedstawicieli młodego pokolenia próbował się tej nieograniczonej władzy ojca przeciwstawić. Wtedy ojciec pokazując pełnię swojej władzy stawał się okrutny. Wydziedziczony i wypędzony z domu syn stawał się automatycznie nędzarzem, nierzadko włóczęgą. Srogie lanie sprawiane krnąbrnemu dziecku,

zarówno młodszemu, jak i w wieku dojrzałym, umożliwiało namacalne poznanie władzy ojcowskiej w Polsce feudalnej.

W okresie renesansu formułowane wskazania znanych pedagogów, filozofów w dalszym ciągu związane są z dominującą rolą ojca — patriarchy w wychowaniu i to wychowaniu chłopców. Wśród większości szlachty i samych autorów poglądów pedagogicznych nadal panowało przekonanie o niższości kobiet. Postulowane wychowanie dziewcząt prawie zawsze miało ograniczać się do spraw moralnych, aby „wstyd i uczciwość panięską zachowały”. Sądono niemal powszechnie, iż dziewczętom wystarczą „białogłowskie zabawy”, to znaczy przędzenie, haftowanie, szycie, zajęcia związane z gospodarstwem domowym, a do nauki tych zajęć ojciec nie był potrzebny.

W 1558 r. ukazuje się pierwsza na ziemiach polskich w naszym narodowym języku książka pedagogiczna przeznaczona dla rodziców. Jej autor domaga się odpowiedniej troski ze strony rodziców o fizyczny i moralny rozwój dzieci. Tak pisze do ojców, którzy chcą aby „dzieci dobrymi były, statecznymi, a nie bardzo wierzgaly albo nie miotały; mają ich podczas wzbierać, różgą lub prętem jakim inszym”. Docenia rolę wykształcenia dzieci, niemniej jednak wskazuje, że nie potrzeba dzieciom szlacheckim gruntownych i rozległych studiów z różnych nauk. Przeciwwstawia też wykształcenie umiejętnościom praktyczno-rzemieślniczym. Autor postuluje zatem: „Przeto ojciec każdy niech stara się za młodu, aby syn jego do uczonych ludzi był przekazany, a nie do rzemieślników, ani też aby nie przebywał na dworach magnackich, bo tam nie masz żadnej nauki, jeno za chwalebna bezpieczeńność, prędkie zepsowanie żywota”. Radzi ojcóm, aby nie pozwalali swoim synom „wszystko studiować”; młody chłopak ma być człowiekiem czynu a nie uczniem. Dlatego ojciec, gdy tylko dostrzeże, że syn pod okiem „nie lada żaka, czy rybałta” zdobył jakie takie wiadomości, po „oddaniu mu słusznej a powinowatej czci”, powinien skierować go do jakiegoś urzędu albo do innej pracy, ożenić go odpowiednio w najbardziej odpowiednim czasie i pomagać w budowaniu fundamentów samodzielnego życia. Jak widzimy, o budowie tych fundamentów decyduje ojciec, wyznaczając synowi poziom wykształcenia, żonę, wiek do ożenku i stosowne zajęcia.

A oto co czytamy o polskiej rodzinie w XVIII wieku w książce pod redakcją J. Komorowskiej „Przemiany rodziny polskiej”. W tym okresie czasu wiele jeszcze rodzin kontynuuje dawne tradycje, ale w ostatnich czasach istnienia Rzeczypospolitej duża liczba rodzin przypomina już rodziny późniejsze. W tym czasie pozycja ojca w rodzinie w różnych warstwach społecznych nie jest jednakowa, co wiąże się z typami rodzin. Rodziny drobnomieszczańskie są patriarchalne: ojciec — kierownik gospodarstwa rolnego, decyduje zarówno w sprawach zwią-

zanych z produkcją rolną, jak i w sprawach osobistych swych najbliższych. Podobnie patriarchalna jest rodzina chłopska utrwalona w wielu przysłowiach i pieśniach ludowych. Liczne przysłowia, choć tylko częściowo są wiernym odbiciem tamtej rzeczywistości, to jednak w pewnym sensie przedstawiają tamtą rodzinę, część z nich dotyczy ojca w rodzinie. I tak niektóre podkreślają, że karanie dzieci przez ojców jest dla tych pierwszych korzystne: „Czym bardziej ojciec dzieci bije, tym bardziej im skóra tyje”. Pobłażanie dzieciom było przez opinię wiejską ganione, uważano bowiem, że „Wychowanie pieszczotliwe czyni dzieci złośliwe, słabe i leniwe”, gdy natomiast: „Wychowanie surowe czyni dzieci mocne i zdrowe”. Inne przysłowia mówiły: „Szczęściu swych dzieci zawadza, kto im zbyt wiele dogadza”. Dużą rolę w wychowaniu przypisywano przykładowi, jaki dają dzieciom rodzice. Przekonanie, że syn dziedziczy po ojcu cechy charakteru, powodowało, że przy ocenie chłopaka jako kandydata na męża brano pod uwagę skłonności jego ojca, gdyż „Jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec, taki syn”.

Nieco inne stosunki panowały w tym okresie w rodzinie zamężnej szlachty. Wprawdzie i te rodziny są patriarchalne, ale daje się zauważyć rozluźnienie więzów wewnątrzrodzinnych. Wynika ono z pewnych możliwości, jakie zarysowały się przed młodzieżą szlachecką w II połowie XVIII w. Mogła ona m.in. znaleźć karierę w rozwijającej się administracji państwowej w wojsku. Tutaj zaczęła się stykać z nowymi prądami burzącymi jej dotychczasowy światopogląd. Prądy te powodowały, że obok autorytetu ojca, wyrastały nowe autorytety. Z tego też powodu autorytet ojca upadał, szczególnie tam, gdzie synowie potrafili zdobyć sobie własne źródło utrzymania i nie byli zależni od ojcowskiego majątku.

W miejskiej rodzinie rzemieślniczej ojciec nadal był osobą decydującą o wszystkich sprawach swojej żony i dzieci.

Wiek XIX, a wraz z nim pojawienie się produkcji przemysłowej oraz rewolucja naukowo-techniczna w XX wieku przynosi istotne przemiany wewnątrz rodziny. Zauważa się zmniejszenie władzy i autorytetu ojca w rodzinie. Rozpowszechnia się typ rodziny, w której kobieta w większym stopniu niż mężczyzna — ojciec, jest organizatorem życia rodzinnego.

Mimo zmian, jakim podlegała i nadal podlega rodzina, rozwój osobowości dziecka w rodzinie dokonuje się za sprawą wychowania go przy udziale matki i ojca. O tym, że ojciec jest konieczny w procesie wychowania dzieci i to zarówno chłopców jak i dziewcząt, wszyscy wiemy. Wysoka ocena roli ojca w rodzinie i jej odpowiedzialne pełnienie, to gwarancja prawidłowego rozwoju społecznego dzieci, czynnik integrujący rodzinę.

EWA STOMAL

Dawno temu w małej wiosce żyła pewna dziewczynka. Smutne i ciężkie miała życie Marynia — bo tak miała na imię. Jej rodzice, oboje bardzo starzy i ciężko chorzy, byli biedni i nie mogli zapewnić swej ukochanej córeczce dostatniego, porządnego i wygodnego życia. Mała Marynia musiała ciężko pracować u bogatych sąsiadów, by za otrzymane pieniądze utrzymać oboje rodziców. I choć w ich chatce nie było pięknych, drogich mebli, ani bogatych strojów i pełnej spiżarni — była to najczystsza i najporządniejsza chatka we wsi. Marynia potrafiła swymi drobnymi, dziecięcymi rączkami sprawić, że wewnątrz chaty lśniło jak lustro, a najdrobniejszy nawet okruch chleba smakował jak królewski przysmak...

Wielu rzeczy bała się Marynia: i ciemnej, wietrznej nocy, i burz z gronami błyskawic, i nawet pobliskiego lasu, do którego chodziła po gałęzie na opał. Ale pracy nie bała się wcale: od wczesnego świtu, czasem po późną noc pracowała bez wytchnienia. Co dziwniejsze, praca jakby w ogóle jej nie męczyła — dla wszystkich we wsi miała pogodny uśmiech, a najtkliwszy, najczulszy — dla rodziców... Oni też, gdy patrzyli na jej złocistą główkę, całą w lokach, i modre oczy — serce drżało z miłości, czułości i lęku; lęku o tę drobinę, co harowała nad siły dla nich... A przecież powinno być odwrotnie, to oni jej powinni strzec, czuwać nad nią i dla niej pracować. I codziennie modlili się żarliwie do dobrego i wszechmocnego Boga, by dał im siłę i zdrowie, by oszczędził Maryni trosk i ciężkiej pracy, by opromienił jej dzieciństwo promykiem beztroskiej, pogodnej zabawy...

Mijały dni i tygodnie, a zdrowie rodziców Maryni nie ulegało poprawie. Nie mogli sami ciężko pracować — sił starczało tylko do krzątania się po izbie, pięknie wysprzątanej przez córkę. Nadeszła wiosna, a z nią i nowa nadzieja, ożywienie.

Już słońce wyzłociło pola kwiatami, już paki na drzewach i krzewach nabrzmiały nowym życiem, już we wsi wszystkie gospodynie zabrały się do corocznych, wielkich porządków. Marynia miała pełne ręce ro-



Baśń o zaczarowanym garnuszku

boty: na swej służbie nie mogła sobie pozwolić ani na chwileczkę odpoczynku. Od świtu bielili ściany chaty, trzepała puchowe pierzyny, omiatała obejście... Gospodyni, u której służyła, była wymagająca i surowa, ale sprawiedliwa. Tego dnia, którego Marynia skończyła wiosenne porządki, zawołała dziewczynkę do siebie, do izby i poprosiła, by usiadła.

— Posłuchaj, dziecko — powiedziała. — Jestem z ciebie bardzo zadowolona, zasługujesz na nagrodę. Namyśl się i poproś o to, co najbardziej chciałabyś mieć: dam ci to. Marynia nieśmiało spoglądała na poważną, ale życzliwą twarz swej chlebodawczyni. Myślała właśnie przed chwilą, gdy była w kuchni, o starym, zaśniedziałym garnku, leżącym smutnie w skrzynce z niepotrzebnymi rzeczami. Już tyle razy chciała zapytać o niego, przydał by się przecież u niej w chatce: odczyściłaby go pięknie solą i piaskiem, wyglądał by jak nowy! Nigdy jednak nie odważyła się odezwać nie pytana, a teraz — teraz nadarzyła się właśnie taka okazja! I Marynia, drżącym głosem, jęknąc się troszeczkę ze strachu, poprosiła o ten właśnie garnuszek...

Zdziwiła się gospodyni. Uśmiechnęła nawet, z politowaniem jakby, że zamiast coś porządnego, nowego, małej zachciało się starego rupiecia... Machnęła więc ręką, mówiąc że może zabierać go natychmiast...

Pobiegła Marynia do siebie, do swych najbliższych, tuląc do piersi garnek, jakby był ze złota. Z ogródka przed chatą wyszukała trochę złotego piasku, i zaraz po wejściu do kuchni wzięła się do roboty. Zagotowała wodę, szmatką zaczęła czyścić pogięte denko.. Uśmiechnęła się do swoich myśli, bo już widziała siebie, jak w lśniącym, niewielkim garnuszku gotuje pyszną zupę dla wszystkich... I już nawet czuła zapach, jaki będzie się rozchodził po ich chatce...

Po chwili garnuszek rzeczywiście był jak nowy. Tylko Marynia zdążyła postawić go na ogniu, gdy... Woda w nim gwałtownie za-bulgotała i dziewczynka usłyszała cichy głosik:

— Co mam ugotować dla ciebie, miła moja pani?

Marynia aż podskoczyła ze strachu. Różejrzała się wokół, po całej kuchni, ale nikogo, oprócz niej, nie było. I znów dał się słyszeć cichutki głos, pytający, co ma ugotować dla swej miłej pani... To garnuszek, maleńki, niepozorny garnuszek, pytał się Maryni, czym może jej usłużyć, co ma dla niej zrobić...

Wiele zdarzyło się później nowych i ciekawych rzeczy w chatce dziewczynki. Już nie gościła w niej bieda, smutek i choroba. Rodzice dziewczynki, karmieni codziennie przez pyszności, które gotował dla nich zaczarowany garnuszek, odzyskali siły i zdrowie. A sama Marynia, która nie musiała już pracować, biegała teraz beztrosko razem z innymi dziećmi, bawiąc się wesoło. Bo w życiu też czasem bywa, jak w baśni: w rączkach, które wszystko potrafią i nie boją się pracy, zwykły kamień może okazać się drogocennym klejnotem, a niepotrzebny rupieć — zaczarowanym sprzętem...



Rozmowy z Czytelnikami

W „Rodzinie” z dnia 22.01.84 r. przedstawiłem biblijne argumenty przemawiające za wiarą w jednego Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego. Pan Józef K. z Bełżca, wbrew jednoznaczному brzmieniu tekstów biblijnych, nie przyjmuje tej argumentacji i uzasadnia swoje stanowisko słowami Mistrza: „Gdybyście mnie miłowali radowalibyście się, że idę do Ojca, ponieważ Ojciec większy jest ode mnie” (J 14,28). Czy naprawdę Ojciec „większy” jest od Syna? Celem wyjaśnienia tej kwestii proponuję zastanowić się nad innymi słowami Jezusa: „Jeżeli nie uwierzycie, że JA JESTEM, pomrzecie w grzechach swoich”. „Gdy wywyższycie Syna Człowieczego, wtedy poznacie, że JA JESTEM i że ja nic od siebie nie czynię”. „Zanim Abraham stał się, JA JESTEM. Porwali tedy kamienie, aby je rzucić na Niego” (J 8,24n). Dlaczego Żydzi porwali kamienie, aby je rzucić na Jezusa? Bo zrozumieli, że Jezus utożsamia się z Ojcem. Jezus stosował do siebie imię własne Boga: JA JESTEM. I to był kamień obrazy. Brzmiało ono wobec Żydów jako bluźnierstwo. Oni bowiem nie znali prawdy o Ojcu, Synu i Duchu Świętym. Jak wobec tego należy rozumieć słowa: „Ojciec większy jest ode mnie”? Jezus jako człowiek jest „niższy” od Ojca. W tym samym rozdziale u św. Jana jest interesująca rozmowa Jezusa z Filipem: „Gdybyście mnie poznali znalazłobyście i Ojca mego. Ale teraz już Go znacie i zobaczyliście. Rzecz do Niego Filip: Panie, pokaż nam Ojca, a wystarczy nam. Mówi do niego Jezus: Tak długo jestem z wami, Filipie, a jeszcze mnie nie poznałeś. Kto mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca. Dlaczego więc mówisz: Pokaż nam Ojca? Czy nie wierzysz, że ja jestem w Ojcu, a Ojciec jest we mnie? Słów tych, które wam mówię, nie wypowiadam od siebie. Ojciec, który trwa we mnie. On sam dokonuje tych dzieł. Wiercie mi, że ja jestem w Ojcu, a Ojciec we mnie. Jeżeli zaś nie — wiercie ze względu na same dzieła” (J 14,7—11). Drogi Panie Józefie! To jest cała ławina tekstów, które mówią same za siebie.

Jeszcze jedno wyjaśnienie dla Pana w sprawie pojęć „osoba” i „natura”, które pomagają w zrozumieniu tajemnicy Trójcy Przenajświętszej. Otóż termin „osoba” używany w Piśmie Świętym nie może być utożsamiany z pojęciem „osoba” uściślonym pod wpływem sporów trynitarnych i chrystologicznych. Dla przykładu podaję, że w ję-

zyku filozofii osoba jest to substancja indywidualna i rozumna, istniejąca samodzielnie. Takie pojęcie osoby było nieznanne w języku biblijnym.

List Kazimierza D. z Błonia przytaczam w całości jako komentarz do powyższej polemiki oraz jako pewien drogowskaz, wskazujący ewangeliczny sposób traktowania międzywyznaniowych sporów: „Szanowny Duszpasterzu! Czytając od dawna „Rodzinę”, śledzę z sympatią zmagania i polemiki z rozmaitymi racjami, poglądami i ludźmi. Jakkolwiek stawiasz dość jasno swoje poglądy i bronisz swojego stanowiska, to starasz się oszczędzać człowieka, dostrzegając w nim, pomimo inności przekonań, a nawet agresywności z jaką niejednokrotnie atakują Ciebie, brata w Chrystusie. I to sprawia, że mam dla Ciebie wielki szacunek i uznanie. Uważam, że w tych korespondencyjnych polemikach zatracą się gdzieś główny sens i istota chrześcijaństwa. Ludzie znów „przeczekają komara, a połykają wielbłąda”. Ważne są raczej odnośnie doktryn kościelnych, praktyk zewnętrznych wyrażania wiary, słów, zdań i liter. Niejeden Twój Korespondent gotów byłby „rzucić ogień” na miasto inaczej myślące i wierzące. A gdzie jest duch Jezusowej nauki? Moralność na co dzień, przykładne życie, czynienie dobra...? Nowy Testament niesie konkretne przykazania, które są filarami wiary w Jezusa. I bynajmniej ich podstawową treścią nie są zagadnienia doktrynalne, ale właśnie moralne, uczące chrześcijaństwa na co dzień, nakazujące pokutujących grzesznikom prowadzenie godnego życia. Żle się dzieje, że chrześcijanie nie umieją ze sobą rozmawiać. Ten, który walczy o uznanie soboty jako dnia świętego ma w zanadru taki kwiatek: „Wszystkie Kościoły są Babilonem Wielkim”. W tym stwierdzeniu nie chodzi mi o tego konkretnego człowieka, który pisał do Ciebie, ale o naukę, która nakazując święcić sobotę, jednym zdaniem piętnuje wszystkich praktykujących inaczej. Nie pomnięszam zagadnienia teologii i doktryny w Kościele. Nie kwestionuję ważności przyjętych praktyk. Chciałbym jednak, byśmy najpierw stali się ludźmi dobrymi dla siebie nawzajem, rzeczowymi i prawymi w sumieniach, niewinnymi w sercach, życzącymi innym szczęścia na ziemi i zbawienia w wieczności. Miłujmy się mówiąc o swoich racjach. Pilnie słuchajmy, co mają inni do powiedzenia. Zbyt łatwo występujemy z pozycji „namaszczania” i „wybrania”, zapominając, że namaszczenie leży w gestii naszego Boga. Myślę, że potrzeba nam więcej pokory.

Proszę wybaczyć, że piszę nie na temat. Nie stawiam swoich racji teologicznych i ich nie bronię. Nie walczę z Twoimi racjami. Napisałem kilka refleksji, które narzucają mi się po przeczytaniu rubryki „Rozmowy z Czytelnikami”. Życzę Ci wytrwałości w pracy i wszelkiego dobra w życiu”.

Dzisiejszą rozmowę kończę, pozdrawiając w szczególny sposób Pana Kazimierza D. i wszystkich, dla których największą wartością jest miłość.

DUSZPASTERZ

PORADY

Fotel dla babci

Często mieszka w naszym domu, wraz z nami. Zajmuje się dziećmi, często i gospodarstwem domowym. Czuwa przy dzieciach, kiedy są chore, karmi, układa do snu. Kto? — oczywiście — babcia, matka, teściowa. „Instytucja” ze wszech miar pożyteczna. Tylko, że instytucje zajmują zawsze wygodne wielopokojowe pomieszczenia. A babcia? Czy ma choć najmniejszy własny kąt? Czy ludzie starzy są pełnoprawnymi lokatorami naszych mieszkań?

„Starzy przeżyli już swoje”, „starym niczego już nie potrzeba” — niestety taki pogląd reprezentuje duża część naszego społeczeństwa. I ten pogląd właśnie leży u podstaw braku troski — z naszej strony — o miejsce starego człowieka w naszym mieszkaniu.

Mówi się: połowę życia ludzie spędzają w mieszkaniu. Dlatego trzeba dbać o to, aby mieszkanie było wygodne, sprzęty i meble funkcjonalne, aby było miejsce na wszystkie czynności, jakie w nim wykonujemy. Właśnie dla ludzi starych często świat ogranicza się do zamkniętej ścianami przestrzeni mieszkania, do cze-

rech kątów zamieszkałych przez dzieci i wnuki. Czy nie powinni oni mieć prawa do jednego z tych „kątów”? Czy nie należy zadbać o to, by ich kąt był dostosowany do ich przyzwyczajeń, potrzeb i upodobań?

Najczęściej problem miejsca człowieka starego we wspólnym mieszkaniu występuje w kontekście babci — rzadziej prababci — opiekujące się wnukami. Zazwyczaj w przeciętnych mieszkaniach nie ma możliwości wydzielenia dla babci oddzielnego pokoju. Zazwyczaj ona sypia w pokoju z wnukami, nazwijmy go dziecięcym. Sypia, ale nie mieszka. Gdzie zatem mieszka? Wszędzie i nigdzie! A ostatecznie tak niewiele potrzeba, by miała ona swój własny kąt, aby nie czuła się zawadą w mieszkaniu.

Jeśli w pokoju dzieci jest niska mieszcząca łóżko czy tapczan, to miejsce to można przeznaczyć dla babci (niszę można przesłonić zasłoną). Jest to sprawa istotna i dla babci i dla dzieci. Dzieci potrzebują dużo snu, ludzie starzy o wiele mniej. Ale wygodny odpoczynek jest dla nich konieczny. Chodzi o to, by babcia mogła położyć się wygodnie na łóżku czy tapczanie, i poczytać na przykład gazetę przy świetle elektrycznym, które nie będzie przeszkadzało dzieciom. W tym celu konieczne jest umieszczenie nad łóżkiem babci punktu świetlnego i odgrodzenie postania babci zasłoną od reszty



— No, no to tylko dowód, że Boga nie kochasz. Moje dziecko, to dobry chłopak, ale nawet szanująca się kokota z nim się nie pokazuje, taką ma, bestia zdartą opinię i taki zły język. Mówię ci to w oczy, Radlicz, nie kuś się na nią, bo ani jej zdobędziesz, ani jej nie obmówisz.

— Amen! — zakończył śmiechem malarz.

Byli już w mieście. Kazia spojrzała w przejeździe na pałacyk Ramszyców. Parę okien tylko było oświetlonych. Pomyślała z otuchą, że jutro zacznie pracować, i poweselała. Po chwili stanęli w domu.

— Mam jeszcze interes na mieście — rzekł Andrzej.

— I ja usuwam swą sponiewieraną osobę! — dorzucił Radlicz wesoło.

Pożegnali się u bramy i młodzi ludzie poszli razem dalej.

— Na Erwańską? — spytał Radlicz.

— Uhm! — mruknął Andrzej.

— Wstąpię i ja zobaczyć jak cię powitają!

U pani Celiny, jak zwykle, było wesoło i swobodnie. Pani Bella śpiewała kuplety i na ich widok zaintonowała.

Andreas noch in Baendent frei!

Andrzej się zmarszczył. Koncept mu się nie podobał, powitał gospodynię domu i zbliżył się do fortepianu.

— Bohatersko pani nastrojona! — rzekł. — Może *Wacht am Rhein!* potem lub *Marsylvianke*. Witam!

Popatrzał na nią tak, że wesoła kobietka straciła rezon na chwilę; on dalej witał resztę towarzystwa. Pani Bella zaczęła Radlicza:

— Co mu jest? Wściekły! — szepnęła.

— Po co mu pani nadepnęła na odciski!

— Cóż ta żona?

— Ano, widziała ją pani na dworcu.

— Phi, nic nie mówi i nieładna.

— Nie ładna, bo śliczna!

— Żarty, czy to dziesiętsza flamma? Byliście w Wilanowie? Mówiła Cesia.

— Chciałbym z nią być w raj.

— Radlicz przebrany za trubadura! Pyszne! — parsknęła śmiechem. — Wiesz co, zbałamuc ją. Celina ci będzie wdzięczna.

— Takich się nie bałamuci; zresztą Andrzej prędzej dostanie dymisję tutaj, niż się spodziewa.

— Co ty za wzrok masz! Przed tobą nie chciałabym ukrywać nic!

— Dziękuję, umiem to ocenić.

— Bardzo mi przyjemnie. Co do tych obserwacji więcej się domyślasz, niż jest dotychczas. Un peu de flirt par depot!

— Wszelka rzecz zaczyna się od początku!

— Co takiego? — ozwał się za nim głos pani Celiny.

— Wszystko, kwiat od korzenia, czyn od myśli, zdrada od przesytu.

— Myli się pan w tym ostatnim; zdrada od miłości.

— Dla drugiego?

Uśmiechnęła się zagadkowo i poszła dalej.

Radlicz się obejrzał po towarzystwie i rzekł:

— Zatem Maks już nie bywa zupełnie? Un, deux, trois — capitaine et roi!

— Ba, po co się żenił! — ruszyła ramionami.

— Co mi pani za melodramat opowiada. To się już ciągnie od pół roku. Znajduję, że był wielki czas skończyć tamto. Nie znam nic bardziej poniżającego człowieka, jak miłość dłuższa nad pół roku, a ten romans trwa pięć lat. Wielkie nieba, nie karzcie mnie za moje grzechy niczym podobnym!

— Nie ma obawy! Myślę, że pan na tygodnie nigdy nie rachował.

— Owszem, ale zastawy w lombardzie; miłości — nie! Albo brakuje kobiet.

— Albo czy kobiety traktują pana na serio!

— Niech będą za to błogosławione od pani począwszy! Dano hasło do kolacji. Radlicz podał jej ramię.

— Czy to recydywa? — spytała ze śmiechem.

— Nie, ale przy pani mogę myśleć o innej.

To tylko wyrachowanie!

— No, no — to już za wiele szczeroci! — obraziła się cofając rękę.

— Woli pani recydywę? Służę! — odparł patrząc na nią oczami Satyra: Zachnęła się.

— J'ai failli vous prendre au serieux! — odcięła i poszli razem.

— A ta ostatnia? Jaka? — spytała u stołu.

— Z nikim nigdy nie mówię o ostatniej, tylko z nią samą. Tym się różni od swych poprzedniczek.

— A zatem odpowie mi pan za tydzień?

— Zapewne... może pojutrze!

Szydercza jego maska była niezbadana. Przez cały ciąg kolacji doweipy jego latały z końca w koniec stołu, wzbudzając śmiechy lub oburzenie. Gdy towarzystwo przeszło do salonu, pani Bella po chwili zamieszania poszukała go oczyma — na próżno. Zniknął z nikim się nie żegnając. Korzystał z praw człowieka, którego nikt nie brał na serio.

Gwizdząc, z rękami w kieszeniach, krokiem człowieka, który się do niczego nie śpieszy, wyszedł na Marszałkowską i ruszył ku domowi.

Mijając kamienicę Sanickich spojrzął w górę, przestał na chwilę gwizdać, zwolnił kroku. Potem mruknął coś jakby dożkarskie przekleństwo, splunął i znowu gwizdał.

Tak zaszedł do domu, zapalił lampę w swej pracowni, usiadł przy stole i na leżący arkusz papieru rzucił szkie kobiecej głowy.

III

Nazajutrz stary Sanicki, przyszedłszy na obiad, zastał Kazię rozpromienioną. Układała kwiaty na stole i poczęła mu opowiadać wesoło:

— Będzie miał ojciec teraz spokój ze mną. Znalazłam zajęcie. Ach, jaka ona sympatyczna ta Ramszycowa, co za energia i siła! Nie będę próżnowała! Jakie szczęście! Od jedenastej do trzeciej co dzień będziemy pracowały!

— Cóż, Radlicza nie spotkałaś na spacerze?

— Nie. On ani myślał o tym!

— No, no! Ostrożnie!

— Z czym? — zaśmiała się.

— Zanim się zaczynasz podobać!

— Ja? Mnie nikt! — odparła ruszając ramionami — Oprócz ojca naturalnie — dodała pokazując ząbki w uśmiechu. O! ojca to muszę zbałamucić koniecznie!

pokoju. Można też nad babcinym łóżkiem lub tapczanem umieścić półeczkę, gdzie stanie lampka i babcia będzie miała również miejsce na swoje drobiazgi.

Jeśli w pokoju nie ma niszy nadającej się do tego celu — miejsce do spania dla babci trzeba odgrodzić parawanem, regalem czy szafą.

Problem nie ogranicza się jednak wyłącznie do miejsca do

spania. Warto pomyśleć, aby starej, zmęczonej kobiecie stworzyć warunki wygody i odpoczynku także w toku wykonywania codziennych zajęć domowych.

Jeśli mieszka z nami babcia — nieodzownym meblem w mieszkaniu jest „fotel babuni”. Nie zakłóci on nam „nowoczesnego stylu” mieszkania, a obecnie staroświeckie fotelki są nawet modne. A dla babuni taki nawet

stary, „odremontowany” fotel odpowiednio miękki, rozłożysty i wygodny, jest najbardziej użyteczny. Może na nim spocząć w wolnych chwilach, powspominać, czy zdrzemnąć się na chwilę. A koło fotela niewielki stolicek, może z szufladką na nici czy notesik. Jeśli uda się to umieścić niedaleko tapczanu — kąć dla babci gotowy. Jeśli nie — musi się znaleźć miejsce w drugim pokoju, użyt-

kowanym w ciągu dnia przez całą rodzinę.

Oczywiście, to wszystko w równym stopniu odnosi się i do dziadka, jeśli mieszka wspólnie z dziećmi i wnukami. Własny kątek dla starych rodziców to sprawa ważna. Wszyscy kiedyś będziemy starzy — choćby dlatego o tym trzeba pamiętać...

AM

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrożenie”. Redaguje Kelegum. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04 04; administracji: 45-54-93. Wpłata na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorem: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarzystwa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XIV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50%, dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 145. T-34.



MARIA RODZIEWICZÓWNA

WRZOS

— Otóż właśnie. Galanteria ... pięć piękna ... Co za absurdy! Zbydłęciliście tym kobiety! Jeśli wam i im z tym dobrze, to i owszem, ale wy nie zawracajcie głowy czcią dla nich, bo to fałsz, a one niech nie napełniają świata wrzaskiem o emancypacji, bo ten wrzask — to gęganie! A teraz żegnaj państwa, jutro o dziesiątej zabieram panią do roboty.

Uścisnęła dłonie i Ramszycowa zawróciła ku wyjściu.

— Cóż, jakże ci się podobała? — spytał prezes.

— Zazdroszczę jej siły i odwagi!

— Ba, jest na to milionerka i Angielką. O nic i nikogo nie dba.

— Męża jej zna ojciec?

— Znam, bardzo zdolny i pracowity. Mieszka w wagonie, w domu jest gościem, nie bywa nigdzie, robi miliony! Zresztą gentleman sztywny, małomówny, zimny. Wracajmy. Jaki tu chłód od wody!

Kazia stała nad kanałem zapatrzona w migoczącą toń. Zapomniała o Ramszycowej i rzeczywistości, miała złudzenie swej wsi, przestworza wolnego i wolnego życia. Drgnęła przestraszona, rozejrzała się i poszła szybko w stronę pałacu. Prawda, wieczór już był i chłód poczuła w dreszczu.

Na werandzie Dąbska bawiła się w najlepsze; pełno było osób, jedzono i pito.

— Wiesz — szepnęła półgłosem — przysięgnę, że w gabinecie jest Lolo Szmurski; poznałam jego śmiech; ale z kim? Będę tu nocowała, żeby się dowiedzieć.

— Cóż cię obchodzi jakiś Szmurski? — odparła obojętnie Kazia.

— Nie wiesz? On jest po słowie z ciotecznią siostrą doktorowej Downarowej. Łapali go przez trzy karnawały, teraz triumfują!

— Więc co? Nie rozumiem jeszcze bardziej, co cię obchodzi narzeczony cioteczniej siostry jakiejś doktorowej. Czy ona ci krewna?

— Ta jedzą! Jeszcze może co? Alebym im dopiekła — może by zerwali!

— Pani Marto, troszczysz się i frasujesz o bardzo wielu! — rzekł sentencjonalnie Radlicz.

— Idź pan, dowiesz się, kto tam jest z Lolem.

— A co ja za to dostanę?

— Obiecuję panu co pan chce.

— Obiecuję! — gwizdnął. — Anim taki młody, anim taki stary, aby obietnice nasyciły.

— Cyniku!

— Do usług! — odparł z ukłonem.

— Julku! — zawołała pani Turia męża.

Obejrzał się, ale kończył rozmowę z Andrzejem.

— Ostatecznie tak, jak rzeczy stoją, wadium złożyć trzeba i rudera zwali mu się na łeb. Ano, nie chciał mi wierzyć! Co ci trzeba? — spytał żony.

— Lolo Szmurski jest tam w gabinecie, wiesz?
— Może być.
— Ale z kim, żeby się dowiedzieć?
— Zapewne z Kosecką — odparł Andrzej.
— Jak to? Jeszcze z nią nie zerwał? Ohydne. One są pewne, że to skończone!

Andrzej ramionami ruszył.

— Jeśli są pewne, to i dobrze. O co więcej chodzi?

— Ach, żebym ja była pewna! Julku, dowiedz się.

— Ani mi w głowie! — I dalej mówił z Andrzejem.

Radlicz parsknął śmiechem.

— Ja wiem, ale nie powiem!

— Kaziu, każ mu powiedzieć!

— Ja? — Kazia spojrzała zdumiona. — Co mnie to może obchodzić, a nawet gdyby obchodziło, to bym nie spytała.

— No, no, żeby tak twój wybrany walał się po gabinetach restauracyjnych z baletnicami, nie byłabyś taka wielka!

Kazia zarumieniła się.

— Nie jestem wielka, tylko — zacięła się — tylko albo jestem pewna, więc nie podejrzewam ani szpieguje, albo nie wierzę i wtedy nie dbam!

— Wracamy! — odezwał się prezes.

Powstał ruch. Dąbska zajrzała przez okno do gabinetu, ale firanki były dyskretne. Poczęto się żegnać, siadać do powozów. Gdy lando Sanickich ruszyło, Radlicz się roześmiał z cicha:

— Tyś strzelił tą Kosecką! — szepnął do Andrzeja. — Myślałem, że Markhama szlag zabije.

— Te panny co dzień subtelniejsze! — wtrącił prezes.

Zaczęli mówić o innych znajomych, Kazia rozglądała się po niebie i ziemi. Miała ochotę usunąć woalkę, zdjąć kapelusz, dać głowę pod rzeźwy powiew wieczoru, nie słuchała rozmowy. Powóz toczył się po szosie, cisza i tchnienie wsi umykało wstecz, coraz gęściej było domostwa, coraz gęściej ognie podmiejskich ogródków. Jak potwór, w dali leżało miasto, wstawała nad nim luna światła, a te tancbudy, bawarie, restauracje były jak macki potwora, które wyciągał ku wsi, by ją pożreć, zbrudzić, zatruć ciszę i spokój hulaszczą melodią i gogaczkowym, niezdrowym podnieceniem.

— O czym pani myśli? — spytał nagle Radlicz.

On się w nią od dawna wpatrywał coraz bardziej oczarowany.

— O czym? — powtórzyła zamyślona. — Mam wrażenie że tam przede mną czeluść piekielna.

— Warszawa? Boi się jej pani?

— Nie, ale mam wstręt — szepnęła.

— Jeszcze ją pani pokocha z czasem.

Uśmiechnęła się dziwnie.

— Będzie pani jutro rano w alejach konno?

— Będę.

— Wolno pani towarzyszyć?

Cos było w jego głosie, że spojrzała mu w oczy.

— Czemu nie — odparła spokojnie.

— Układacie najbezpieczniej schadzki! — rzekł prezes.

Otóż ja kładę veto. Bardzo cię lubię, Radlicz, ale twoje towarzystwo zbyt kompromituje każdą kobietę.

— Jak Boga kocham, nie każdą!

POZIOMO: 1) heros grecki, który oczyścił stajnię Augiasza, 5) rozwija tężyznę fizyczną, 10) skrzyneczka na kosztowności, 11) sprawozdanie, 12) krasomówca, 13) fakt dający się zaobserwować, 15) autor powieści „Noc Huberta”, 16) sędzia mużułmański, 19) pierwsze pływające zoo, 21) urządzenie do przestawiania rozjazdu kolejowego, 25) szabla ozdobna, 26) stosowanie przemocy w celu zastraszenia przeciwnika, 28) przesąd, 29) kierownik działu finansowego wyższej uczelni, 30) zagłębienie w ścianie, nisza, 31) ostro uwydatniająca się różnica, przeciwstawienie.

PIONOWO: 1) bohater „Iliady” zabity przez Achillesa, 2) manewr na szachownicy, 3) zacisze, odludzie, 4) kojarzy się z miską soczewicy, 6) pokarm silnika, 7) cofanie się, ustępowanie, 8) aparat do wyświetlania filmów, 9) ośmieszające naśladownictwo, 14) uroczystość nadania terminatorowi tytułu czeladnika, 17) ruchomy daszek nad wystawą sklepową, 18) umysł, rozum, 20) broń palna, 22) materiał impregnowany używany do kompresów, 23) wałkoń, leń, 24) miejsce lądowania arki Noego, 27) otwór ścienny.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 13”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 9

POZIOMO: dokument, swada, kwadrat, wodewil, Anglia, Indianin, przeciwnak, skiz, port, niedziela, sufragan, Ochman, koralik, rozwaga, salto, synagoga.

PIONOWO: dyktat, klanger, margines, nota, wodnik, dzwanek, awangarda, plansza, filizanka, opuszka, diecezja, reforma, lumbago, Hamlet, Ankara, Orly.

KRZYŻÓWKA nr 13

